

Redakcja Karola 2, Tel. 122-24, 122-25
 Administracja Karola 2, Telefon 122-4
 Redaktor i jego zastępca przyjmują
 od godziny 3 do 5 po południu

WARSZAWA - PRACOWNICY
 PRACOWNICY drukarni i edycji
 albo ogłoszenia w „Kurjerze”
 i w „Pracy” do 1000 zł. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prawnym
 jestem i przesyła pocztowa w
 1000 zł. w mies. lub 1000 zł. w kwart.
 (niezależnie od kwoty)

Pracownicy drukarni i edycji
 albo ogłoszenia w „Kurjerze”
 i w „Pracy” do 1000 zł. w mies. lub
 1000 zł. w kwart. (niezależnie od kwoty)

Reklamy są również używane jak i od
 rzuconych redakcja nie swara.

Kurjer

Rok IX. Nr. 127 Łódź, wtorek 9 maja 1933 r.

CENY OGŁOSZEN.
 Ceny ogłoszeń w „Kurjerze”
 1000 zł. w mies. lub 1000 zł. w kwart.
 (niezależnie od kwoty)

Po Zgromadzeniu Narodowym.



Marszałek Sejmu Świtalski i marszałek Senatu Raczkiewicz odjeżdżają samochodem z gmachu Sejmu na Zamek, aby zawiadomić Pana Prezydenta R. P. o jego ponownym wyborze.

Wspaniały sukces polskiego aparatu. Lotnik Skarżyński przeleciał 3630 km.

Rekord światowy pobity o 1000 km.

Pernambuko, 9.5. (Specjalna wiadomość Echa). O godzinie 16,30 według czasu miejscowego, a około 20-ej według czasu środkowo-europejskiego polski pilot Skarżyński wylądował na lotnisku w Maccijo o 200 kilometrów na południe od Pernambuko. Cały lot trwał około 27 godzin. Ilość przebytych kilometrów nie została jeszcze obliczona dokładnie, wynosi jednak blisko 4 tysiące czyli o 1000 km. więcej niż dotychczasowy rekord światowy. Dotychczasowy rekord na odległość Saint Louis-Natal wynoszący 3 tysiące kilometrów należał do francuskiej lotniczki Maryse Bastie, która w dniu 29-go czerwca 1931 roku przeleciała 2,970 kilometrów na niemieckiej maszynie Klemm. Kapitan Skarżyński pobit jednocześnie rekord lotnika Mollisona, który leciał do Natalu 17 godzin przebywając o wiele krótszą przestrzeń Lotnik Skarżyński udaje się do Rio de Janeiro. Kolonie polskie w Południowej Ameryce przygotowują serdeczne powitanie dla dzielnego rodaka, który przynosi im wieści wprost z Warszawy.

molocie zdobył Atlantyk" i t. d. kilka pism podało fotografię Skarżyńskiego.

TRUDNOŚCI PRZELOTU.

Najkrótsza odległość pomiędzy Czarnym Łądem a Południową Ameryką wynosi 2985 km. Jest to odległość pomiędzy cyplem Przylądka Zielonego (koło Dakaru) a latarnią morską Cap Roque w Brazylii. Natomiast odległość pomiędzy St. Loujs, a portem Natal wynosi 3190 km. Na całej tej ogromnej przestrzeni nie ma ani jednej wyspy, na której byłoby możliwe lądowanie samolotu. W odległości około 2000 km. od wybrzeży afrykańskich i 40 km. na południe od linii łączącej St. Louis i Natal, znajdują się koprowa wyspy Rocas S. Paulo, ale są to wielkie złomy skalne, wylaniające się z bezmiarów wód Atlantyku i terenów nadających się do lądowania na tych dzikich, bez śladu roślinności skałach, niema zupełnie. Najlepsze warunki meteorologiczne dla samolotów dażących od wybrzeży Afryki ku Brazylii, panują w miesiącach styczniu i lutym (w tym okresie dokonał przelotu Pol. Atlantyku trzymotorowy samolot francuski „Arc en Ciel” i lotnik angielski Mollison na Moth'cie), gdyż w tych miesiącach ma największy zasięg i siłę pasat północno-wschodni, który wieje prawie dokładnie w kierunku lotu.

MAJ — OKRES HURAGANÓW.

W marcu zaczyna się w tej części Atlantyku pora deszczowa, zaznaczająca się w strefie ciszy bardzo obfitymi opadami. Maksimum tych opadów przypada, jak we wszystkich krajach podzwrotnikowych, między godziną pierwszą a drugą w nocy. Wtórna fala ulewnych deszczów przychodzi w godzinach popołudniowych.

W maju pojawiają się w przestrzeni St. Louis-Natal pierwsze huragany. Liczba ich w następnych miesiącach stale wzrasta, osiągając najwyższą wartość cyfrową we wrześniu. W początkach maja napotkanie takiego huraganu jest mało prawdopodobne.

W pasście północno-wschodnim mogą się zdarzyć nawałnice, dość słabego natężenia jednak spowodowane wtargnięciem zimnych mas powietrza polarnomorskiego. W roku bieżącym możliwość takich nawałnic jest dość duża, gdyż w drugiej połowie kwietnia cały Północny Atlantyk aż po Azory był pod władzą zimnych podmuchów, idących od Grenlandji i bieguna północnego.

Dzień w okolicach równika trwa około dwunastu godzin, a lotnik lecący ze wschodu na zachód, zyskuje na różnicy szerokości geograficznej godzinę i kwadrans — ma przeto do swej dyspozycji niewiele ponad trzynaście godzin światła dziennego. (Zmrok w okolicach podzwrotnikowych trwa zaledwie 15 minut).

Ponieważ czas przelotu trzeba liczyć na dwa i pół godziny, a nocne lądowanie na nieznanym, choćby oświetlonym lotnisku jest zawsze dość ryzykowne nawet dla doświadczonych pilotów, przeto start z St. Louis nastąpił na siedem godzin przed wschodem słońca, czyli około 11-ej wieczorem. Było to wskazane jeszcze i z tego względu, że lotnik na początku swej powietrznej podróży jest wypoczęty, a nocny lot wymaga większego wysiłku i uwagi, niż lot w promieniach słońca.

U KRESU LOTU.

W miarę zbliżania się do brzegów Brazylii warunki atmosferyczne ulegają pogorszeniu, a mianowicie pasat południowo-wschodni przynosi tu z nad oceanu ogromne ilości par wodnej, która zbiera się w ciężkie chmury, zalegające zbroczą wyniosłości nadbrzeżnych, po czym spada na ziemię w postaci ulewnych deszczów.

Jako przykład, mogą posłużyć warunki meteorologiczne w Natalu. W maju dni z opadem przypada 19, dni burzliwych 2, pochmurnych 18, a pogodnych zaledwie 3.

(Dokończenie na str. 2-giej).

PRASA PARYSKA O LOCIE.
 Paryż, 9 maja. (PAT) Dotychczas jeszcze nie nadeszły tu wiadomości czy i kiedy rozpocznie kpt. Skarżyński swój dalszy lot do Rio de Janeiro. Poranna prasa paryska podaje fakt przelotu bez żadnych jeszcze komentarzy, notując jedynie fakt pobicia rekordu światowego dla samolotów lekkiej konstrukcji. Przelot Skarżyńskiego osiągnął dystans 3,630 km. Prasa charakteryzuje zwycięstwo Skarżyńskiego następującymi tytułami: „samotny lotnik na pokładzie lekkiego samolotu”, „lotnik polski przeleciał Atlantyk”, „na turystycznym sa-

Ostatnie pozdrowienie — toniemy! Prózne wysiłki ratownicze lodolamacza „Krassina”.

Moskwa, 9 maja. (Tel. wł.) Statek sowiecki „Ruslan”, który brał ostatnio udział w ekspedycji ratunkowej, zorganizowanej dla przyścia z pomocą uwięzionemu w lodach lodolamaczowi „Małyginowi”, zatonął w okolicach Szpicberga. Katastrofa ta zdarzyła się jeszcze przed kilkunastoma dniami, mniej więcej około 26-go kwietnia. W tym dniu bowiem stacja radiowa w Lon-

gycie schwytała ostatnią depechę „Ruslana”, brzmiącą następująco: „Ostatnie pozdrowienia dla wszystkich! Tonimy!”
 Lodolamacz „Krassin” usiłował wejść w kontakt z „Ruslanem”, jednak napróżno. Według wszelkiego więc prawdopodobieństwa, „Ruslan” musiał zatonąć wraz z 23-ma ludźmi załogi.

TRZECH MAJTKÓW URATOWANO.

Moskwa, 9 maja. Pat. Okręt ratunkowy „Ruslan”, który brał udział w ratowaniu „Małygina” w drodze powrotnej ze Szpicberga wpadł w burzę i zatonął. Trzech marynarzy „Ruslana” uratował na południowym wybrzeżu Szpicberga statek norweski.

Sprawa dymisji rządu zostanie zdecydowana dziś po południu.

Warszawa, 9 maja. Dzisiaj o godzinie 2-ej po południu odbędzie się posiedzenie rady ministrów na którym zostanie zdecydowana sprawa dymisji rządu. We dług dotychczasowych pogłosek premier Prystor wyjedzie na odpoczynek

misja zaś tworzenia gabinetu ma być powierzona prezesowi Ślaskowi. Prawdopodobnie są zmiany na stanowiskach kilku ministrów w szczególności ministra rolnictwa, opieki społecznej oraz przemysłu i handlu.

Generalna ofenzywa Japończyków. Dziś decydująca bitwa o Pekin pod miastem Juan Ping.

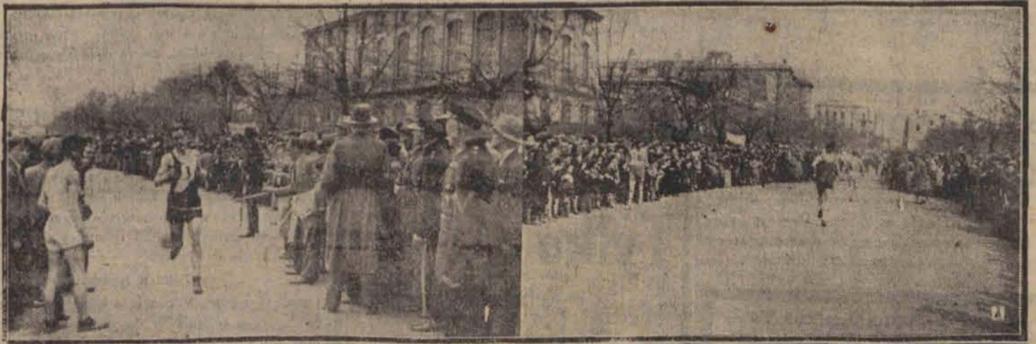
Pekin, 9 maja. (Specjalna wiadomość Echa). Japońskie wojska na sze-

rokiem froncie rozpoczęły generalną ofenzywę na Pekin i Tientsin. Nad rzeką Luan po zaciętym oporze Chińczyków Japończycy

Dolar prywatnie 7,40.
 Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 7,42, w płaceniu 7,40, dolar złoty w żądaniu 9,45, w płaceniu 9,40, funt angielski w żądaniu 30,50, w płaceniu 30,25, rubel złoty w żądaniu 5, w płaceniu 4,75, marka w żądaniu 2,08, w płaceniu 2,07, za 100 franków francuskich w żądaniu 35,20, w płaceniu 35,10, Bank Polski kupował w godzinach rannych dolary po 7,40.

przełamali linię obrony i szybkim marszem posuwają się naprzód. Chińskie wojska pomimo olbrzymich strat zorganizowały obronę pod Luan Czang. Najbliższym celem ofenzywy japońskiej jest miasto Juan-Ping. Według przewidywań zagranicznych attachés wojskowych decydująca bitwa o posiadanie Pekinu i Tientsinu rozegra się pod Juan Ping w dniu dzisiejszym.

Bieg sztafetowy o nagrodę „Kurjera Łódzkiego”.



Niedzielny bieg sztafetowy na dystansie 14 km. o nagrodę „Kurjera Łódzkiego” zgromadził w Parku Poniatowskiego kilkadziesiąt tysięcy widzów. Nagrodę przechodnią zdobył po 5-letnich zmaganiach ostatecznie Klub „Zjednoczone”. Na zdjęciach fragmenty biegu. 1) Na mecie. 2) Na trasie biegu. 3) Kierownik biegu p. Kordasz ogłasza wyniki poszczególnych sztafet. 4) P. Mecenasowa Stypułkowska rozdaje zwycięzcom złote żetony pamiątkowe.

Kiepura wygwizdany w Pradze za śpiewanie po niemiecku.

Berlin, 9 maja. (Tel. wł.) „Telegraphen Union” podaje z Pragi, że w czasie koncertu Kiepury w sali „Lucerna” doszło do wielkiego skandalu w momencie, gdy znakomity tenor po odśpiewaniu szeregu pieśni w językach polskim i włoskim, zaczął śpiewać po niemiecku arje z filmu dźwiękowego „Pieśń Nocy”. Wśród publiczności rozległy

się krzyki: „Pfuj! Tu się nie śpiewa po niemiecku! Niech się pan wstydzi!”
 Kiepura przerwał na chwilę koncert i dopiero po dłuższej pauzie rozpoczął śpiewać na nowo.
 Podobne demonstracje miały miejsce również na ulicy po koncercie.

Lotnicy angielscy nie przelecieli nad Mount Ewerestem.

London, 9 maja. (Tel. wł.) „Sunday Chronicle” podaje sensacyjną wiadomość, że lotnicy angielscy, którzy przelecieli nad Mount Everestem, padli ofiarą pomyłki kartograficznej, gdyż szczyt górski, nad którym przeleciało i który odpowiednią ilość razy sfotografowano, nie był najwyższym szczytem świata, lecz jedynie górą Makalu, niższą o 400 metrów od Mount Evere-

stu. Szczyt Makalu jest odległy od M. Everestu o 18 km.
 Autorem tej sensacyjnej wiadomości jest generał Bruce, który prowadził ekspedycję pieszą na Mount Everest w latach 1922—24. Angielska opinia publiczna oczekuje teraz ukazania się zdjęć lotników lorda Clydesdale, celem stwierdzenia, czy rzeczywiście rewelacje generała Bruce'a są prawdziwe.

Wspaniały sukces polskiego aparatu.

(Dokończenie ze str. 1-ej)
Tak wielka ilość opadów na wybrzeżu brazylijskim skłania również lotnika, do obrania takiej godziny startu, ażeby odowanie w Ameryce mogło nastąpić przed zachodem słońca.

Widzimy więc, że maj pod względem warunków meteorologicznych jest znacznie gorszy od miesięcy zimowych, w których odbyły się loty: francuski i angielski. Niestety względy natury technicznej nie pozwoliły kpt. pilotowi Skarżyńskiemu podjąć wcześniej próby przelotu nad Atlantykiem. Tem większe znaczenie ma jego zwycięstwo.

Bohater przelotu nad Atlantykiem p. Stanisław Skarżyński, który w dniu swego imienia wylądował na wybrzeżu brazylijskim po przebyciu oceanu, urodził się w r. 1900 w miasteczku Warta, powiecie sieradzkim woj. łódzkiego.

Ojciec jego był właścicielem do dziś istniejącej w Warcie apteki w rynku (obecnie apteka ta należy do siostry kapłana Skarżyńskiego, pani Grudniewiczowej).

Nienadając się do służby liniowej z powodu sztywności nogi, pozostałości ze służby kawaleryjskiej na froncie, uzyskał jednak na skutek niebawem wytrwałości i specjalnych starań przyjęcie do lotnictwa. Wytrwałość i upór w przewyżczeniu trudności były jego cechami charakteru jeszcze w dzieciństwie.

Nieszczęśliwy wypadek pilotki podczas lądowania.

Katowice, 9 maja. Na lotnisku w Katowicach podczas lądowania awionetki S. Aeroklubu „S. P. A. F. P. Śląsk”, pilotowanej przez pilotkę Marię Tomaszewską z Sosnowca, urwało się z nieustalonej przyczyny podwozie samolotu oraz ułamało się śmigło. Pilotka na szczęście z wypadku wyszła bez szwanku. Aparat uległ częściowemu zniszczeniu.

Młoda para narzeczeńska rzuciła się pod pociąg towarowy.

Szopienice, 9 maja. Wczoraj o godz. 4.25 na torze kolejowym między Szopienicami a Murckami miała miejsce straszna tragedia miłosna, której ofiarą padli: strzelec 73 p. p., stacjonowanego w Katowicach, 22-letni Wiktor Kukłok z Giszowca oraz jego narzeczoną, 19-letnia Helena Wojtyczkówna, również z Giszowca.

Narzeczeni, nie mając widoków poślubięcia, postanowili popełnić samobójstwo i w tym celu udali się w nocy z domu na tor kolejowy między Szopienicami a Murckami, gdzie położyli się na szynach, po których po chwili nadjechał pociąg towarowy, którego koła uśmierciły nieszczęśliwą młodą parę narzeczeńską. Wiadomość o popełnieniu samobójstwa wywołała w wiosce rodzinnej narzeczonych wielkie przygnębienie.

Bezdomni podpalił las. Jeden żołnierz ciężko poparzony.

Z Katowic donoszą: Wybuchł groźny pożar w lesie na Muchowcu. — Pożar strawił 1.000 hektarów lasu.

W akcji ratunkowej brały udział straż pożarna z Katowic, Brynowa, Żęza i Giszowca. Pożatem w akcji ratunkowej brały udział oddziały wojsk 73 p. p. stacjonowanego w Katowicach.

Wyuczasy letnie dla nauczycieli nad jeziorem Narocz.

Z Wilna donoszą: Komisja Wycieczkowa Okręgu Szkolnego Wileńskiego w celu umożliwienia racjonalnego spędzenia wakacji nauczycielstwu organizuje w okresie ferii letnich r. b. w Schronisku Wycieczkowym nad jez. Narocz (największe jezioro w Polsce) kolonję wypoczynkową dla nauczycielstwa ze wszystkich szkół (dla pań i panów).

Schronisko położone jest nad brzegiem jeziora i wokół otoczone jest pięknymi lasami sosnowymi, posiada budynek mieszkalny z pomieszczeniem na 80 osób, z pięknymi werandami z widokiem na jezioro, świetlicę z biblioteką pism oraz budynek gospodarczy z kuchnią i jadalnią.

Dlaczego łysiejemy przedwcześnie?

Liczne doświadczenia specjalistów chorób włosów wykazały niezbicie, iż najczęstszą przyczyną wypadania i zanikania włosów stanowią kwasy tłuszczowe, owe produkty jęczenia tłuszczu skóry głowy. Zobojętniając stale raz na tydzień owe kwasy drażniące — kwasy, przy pomocy mycia głowy gorącą niekwaśną wodą i Szamponem Dra Lustra, osiąga się zbawiający skutek zapobiegawczy. Do mycia głowy nie nadaje się żółtko, ponieważ żółta nie zobojętnia kwasów, mydło zaś potęguje przypadłości łojotokowe, z powodu zawartości w nim kwasów tłuszczowych. Myjąc przeto głowę często preparatem, dostosowanym ściśle do właściwości skóry głowy, zwała się skutecznie marnienie włosów.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) Prezydent Roosevelt wygłosił zapowiedziane od kilku dni przemówienie, które transmitowane było przez radio. — Mamy podstawę twierdzić, — mówił prezydent — że sytuacja obecna w porównaniu z okresem z przed dwóch miesięcy nieco się polepszyła.

Nawiązując do projektu ustawy o pomocy dla farmerów, zawierającego klauzulę inflacyjną, prezydent oświadczył, że rozmiary zastosowania tej ustawy zależą od sytuacji, co wywołane było chęcią zapobieżenia możliwej panice i wstrzymaniu rozwoju przemysłu, prezydent powiedział: — Postanowiłem nie dopuścić do tego, by złoto, znajdujące się w kraju, uleciało zagranicę.

Celem rzędu było podniesienie cen do takiego poziomu, by ci, którzy zaciągali u nas po żywności, zwrócili je w tych samych dolarach, w jakich pożyczali. Rozmowy z wysłannikami z granicznymi doprowadziły do ujednostajnienia akcji na rzecz postępu rolnictwa i stałości gospodarczych stosunków.

Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że zdola my przywrócić dobrobyt Stanów Zjednoczonych lecz dobrobyt ten nie będzie stały, jeżeli nie zdolamy przywrócić dobrobytu całego świata.

(—) Na wieść o ponownym w Warszawie jak i na prowincji odbyły się żywiołowe manifestacje i pochody ku czci elekta.

Również w Łodzi i wszystkich miejscowościach województwa łódzkiego odbyły się pochody na cześć Prezydenta.

(—) Wczoraj po południu przyjął Marszałek Piłsudski niemieckiego attaché wojskowego w Warszawie gen. Schindlera na audjencję, trwającą ponad godzinę. Rozmowa odbywała się bez świadków. Osobiste audjencje obcych attaché wojskowych u Marszałka Piłsudskiego należą do bardzo rzadkich wypadków.

(—) W Sądzie Najwyższym rozpoczęła się rozprawa karna, której przedmiotem będzie rozważenie skargi kasacyjnej, jaką założył obrońca skazanych przez Sąd Apelacyjny 10-ciu przywódców Centrali.

(—) Wobec spornej interpretacji poszczególnych punktów umowy zbiorowej podpisanej w ub. miesiącu, powstał w Tomaszowskiej fabryce zakładów a robotnikami.

Konferencja prowadzona pomiędzy przedstawicielami stron przy udziale inspektorów pracy: Wojtkiewicza, Sielskiego i Humieckiego pozostawia rezultatów nie ma.

Robotnicy fabryki w liczbie 2.400 przystąpili do strajku włoskiego. Zmiana, która została wpuściła do pracy o godzinie 14 nie została wpuściła na teren zakładów.

(—) W dniu wczorajszym o godzinie 10 rano na szosie wiodącej z Łodzi przez Aleksandrów do Podębice miała miejsce straszna katastrofa autobusowa.

Autobus Ld. 1482, należący do f. Kryżko i Bormstajna, zjadający z Podębice do Łodzi na szosie w pobliżu wsi Kuciny, gminy Puczniew, powiatu łódzkiego, wskutek peknienia osi, w czasie szybkiej jazdy runął do rowu, przysparzając swym ciężarem pasażerów i obsługę.

Autobus wskutek wielkiej sily upadku, został doszczętnie rozbity. Przejeżdżający wieśniacy popędzili na pomoc rannym i wezwali policję oraz lekarza z Aleksandrowa.

Z pośród 16 rannych, 5 ciężiej rannych przewieziono do szpitala w Aleksandrowie, pozostałych przewieziono do domów i innych sanatoriów.

(—) Na ulicy Pabjanickiej tuż przy moście kolejowym, miał miejsce nieszczęśliwy wypadek ofiarą którego padł rolnik 27-letni Józef Wójcik, zamieszkały we wsi Rychłowice tejże gminy powiatu wieluńskiego.

Wójejk jadąc tramwajem, w pewnym momencie wskutek nieuwagi własnej utracił równowagę i runął z wagonu na bruk jezdnii w chwili gdy pociąg znajdował się w pełnym biegu. Skutki były fatalne. Wójejk odniósł złama nie kręgosłupa, obu nóg oraz kilku pałców lewej ręki i licznych obrażeń ciała.

Niezłocznie pośpieszono rannemu z pomocą i wezwano pogotowie ratunkowe, lekarz który tego opatrzył rannego wieśniaka, i w agonii przewiózł do szpitala św. Józefa gdzie w niedługim czasie Wójejk nie odzyskawszy przytomności zmarł.

ZATELEFONUJ ZARAZ Nr. 102-28 lub 102-29

a otrzymywać będziesz „Echo”, do jutra w domu. Prenumeratę zamawiać można poczynając do każdego dnia miesiąca.

Złoto BIŻUTERJE, SREBRO

kwinty lombardowe kupuje i płaci najwyższe ceny. — Zakład Jubilerski i Fijałko, Piotrkowska 7.

OCHECKA Anna Hipoteczna 4, zagubiła kontrolkę z firmy I. K. Poznańskiego.

SPRZEDAM dom mурowany 6 pokoi z ogrodem 2.500 mtr. wolne od podatków za miastem. Wiadomość: Kilińskiego 254 m. 3.

15 domów runęło w przepaść wskutek podmycia stoku góry.

Białogród, 9 maja. (Tel. wł.) Jak donosi „Politika”, w zachodniej Serbii w pobliżu miejscowości Gornje Toplice nastąpiło obsunięcie się ziemi. Cały stok góry na przestrzeni, szerokości mniej więcej 1 km. runął w dół wskutek podmycia podstawy, spowodowanego długotrwałymi deszczami. Naprzód oderwała się dolna część

stoku, a w chwili późniejszej górna, na której znajdowało się 15 domów.

Oczywiście, wszystkie budynki rozsypały się w gruzy. Na szczęście mieszkańcy ich zdolał się na czas schronić poza obręb katastrofy.

Dolina, do której runął stok górski, uległa zupełnej niemal zmianie, szczyt górski zaś został ogołocony nie tylko z domów, ale i z sadów i pól.

Bezrobotni wtargnęli na dziedziniec magistracki. Zajścia w Piotrkowie.

Piotrków, 9 maja. Od kilku dni Piotrków jest widownią powtarzających się codziennie demonstracji bezrobotnych.

Demonstracje te wynikają na tle nie wypłacenia zarobków przez Magistrat sezonowym robotnikom za ich pracę przy robotach publicznych do której przystąpili samorzutnie w dniu 26 kwietnia.

Przy robotach tych pracowało zgromadzenie 400 robotników, którzy zażądali za czas pracy po 12 zł.

Magistrat chciał wypłacić tylko po 2 złote!

Fakt powyższy wywołał ferment i w dniu wczorajszym ulica Stowackiego była widownią demonstracji, które by-

ły o wiele groźniejsze, aniżeli w dniu ubiegłym.)

W rezultacie Magistrat zgodził się przyjąć 450 sezonowych robotników.

Zarobki ich wyniosły będą po 4 zł. dziennie, pracować zaś będą po trzy dni w tygodniu. — Czas pracy trwać będzie do dnia 3-go czerwca r. b.

Podczas demonstracji, bezrobotni wtargnęli na podwórze magistrackie, wnosząc wrogie okrzyki przeciw magistratowi. Przy wypędzaniu demonstrantów jeden policjant został raniony nożem.

Aresztowano trzy osoby, które oddane do dyspozycji władz sądowych.

Sowiecka misja handlowa w Łodzi. Zwiedzanie fabryk włókienniczych i metalurgicznych.

Łódź, dnia 9 maja. Zapowiedziany przyjazd sowieckiej misji gospodarczej do Łodzi nastąpił ubiegłej nocy. Członkowie misji przenocowali w wagonie kolejowym na dworcu a rano o godzinie 9 powitani zostali przez prezydium Izby Przemysłowo-Handlowej z prezesem Geyerem na czele.

Po powitaniach członkowie misji, w skład której weszli pp.: I. Bojew, A. Tamarin, I. Chazanow, F. Kisielew, Barmin i M. Firsov oraz prezydium Izby Przemysłowo-Handlowej odjechali z dworca do Grand-Hotelu, gdzie odbyło się śniadanie.

O godzinie 10 rano delegacja sowiecka przybyła do Zjednoczonych Zakładów Scheiblera i Grohmana, gdzie zwiedziła urządzenia zakładów, a całą swą uwagę skoncentrowała na sali, gdzie zarząd Zakładów urządził wystawę wszystkich wyrobów.

Delegacji w Zakładach Scheiblera i Grohmana towarzyszyli gen. Maciszewski oraz dyr. Krasucki, którzy równocześnie udzielali potrzebnych informacji i wyjaśnień.

Po szczegółowym obejrzeniu wystawy i dokładnym zaznajomieniu się z

wytwórczą siłą Zakładów odbyła się konferencja.

Poza tem w programie swoim delegacja sowiecka ma zwiedzenie Zakładów wełnianych S. Barcińskiego.

Ponieważ przedstawiciele gospodarczej misji sowieckiej zdrażają duże zainteresowanie gałęzią przemysłu metalurgicznego, wbrew przewidywaniom zwiedzą oni zakłady Johna.

O godz. 14-ej Izba Przemysłowo-Handlowa wyda śniadanie.

Dopiero na godz. 17 przewidziana jest w Izbie Przemysłowo-Handlowej konferencja gospodarcza, w której udział wezmą delegacji sowieckiej prezydium Izby i Dyrekcja oraz liczni przedstawiciele instytucji i organizacji gospodarczych Łodzi.

Na konferencji tej nastąpi ogólna wymiana poglądów na temat możliwości importu i eksportu oraz ożywienia wzajemnych stosunków gospodarczych między Z.S.S.R. a łódzkim okręgiem przemysłowym.

Wieczorem o godz. 19.20 sowiecka misja gospodarcza opuszcza Łódź.

Student skoczył z II-go piętra. Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 9 maja. W dniu wczorajszym, około godziny 12 w nocy dom przy ulicy Andrzeja 31, stał się terenem tragedii młodego mężczyzny. W domu tym zamieszkiwał przy rodzinie 29-letni lekarz kapitan, student praw.

Student od pewnego czasu zdradzał objawy choroby nerwowej, pod wpływem której najprawdopodobniej, wczoraj o 12 w nocy wyskoczył z II-go piętra na bruk podwórza. Nieszczęśliwy odniósł okaleczenia głowy oraz złamania nogi i ręki.

Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł Izydora Kapłana, w stanie groźnym do szpitala miejskiego w Radozorzcu.

W podwórzu przy ulicy Brzeskiej 17, w bóju odnieśli obrażenia ciała 20-letni Stefan Furmanczyk, oraz 23-letni Bolesław Guźniak, zamieszkały w tymże domu. Poszkodowanym udzielili pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

ŻYCIE PABJANIC.

TRUP NOWORODKA W DOLE KŁOACZNYM. Pabjanice, dnia 9 maja. W dniu onegdajszym, podczas opróżniania dołu kloaczno w posesji domu Nr. 13 przy ul. św. Jana w Pabjanicach, robotnicy wydobyli zwłoki noworodka płci męskiej, które znajdowały się już w stanie rozkładu.

Zawiadomiona o tem policja trupa przewiozła do kostnicy miejskiej, zaś za wyrodny matkę wdrożona do poszukiwania.

ROBOTY PUBLICZNE.

Pabjanice, 9 maja. Z dniem 1 maja skończyły się wyznaczenia na robotach publicznych. Jednocześnie z tym dniem Magistrat wniósł zawrzeć z robotnikami robot umowę na innych warunkach. Jak nam wiadomo, umowy tej jeszcze nie zawarto.

Już od szeregu tygodni robotnicy domagają się powiększenia dni pracy do 3 dni w tygodniu i podwyżki płac. W tym celu kilka razy wyjeżdżała delegacja robotników do Województwa w Łodzi oraz kilka razy interwenjowała w Magistracie u ławnika robot p. Samuela. Zabiegi te dotychczas nie odniosły skutku i — przynajmniej narazie — niema mowy o powiększeniu dni i podwyższeniu stawek.

WYNIK PRZETARGU NA DZIERŻAWĘ KINA P. M. S. „ZACHĘTA” W PABJANICACH.

Pabjanice, dnia 9 maja. Zarząd Polskiej Macierzy Szkolnej Koło w Pabjanicach ogłosił przetarg na dzierżawę kina „Zachęta” w Pabjanicach. Z powodu wielu reflektantów uwzględniono ofertę pracowni kina,

którem uchwalamy oddać kino w dzierżawę. Dzięki temu posunięciu Macierzy, dotychczasowi pracownicy kina będą mieli stałe zajęcie zarobkowe, które umożliwi im egzystencję.

Komunikacja Autobusowa ŁÓDŹ-BRZEZINY

Autobusy do Brzeziny odjeżdżają z postoju własnego przy ul. Brzezińskiej Nr. 144. Odjazd co godzinę począwszy od godz. 8-ej rano do 21-ej wiecz. Dojazd tramwajami Nr. 1 i 6.

Lekarz dentysta D. TONDOWSKA

ul. Główna 51, tel. 174-93
przyjmuje od 9 — 2 i 3 — 8
własna pracownia zębów sztucznych.
Ceny Lecznic.

DR. J. NADEL

akuszer — ginekolog
przyjmuje od 3 — 5 i od 7 — 8
przeprowadził się na
Andrzeja 4,
telef. 228-92.

Dr. S. KANTOR

Spec. chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych
przeprowadził się na ul.
Piotrkowska 90,
telefon 129-45
Przyjmuje od 8 — 2 i od 5 — 9 wiecz.
w niedziele i święta od 8 — 2.

Lekarz-Dentysta J. Rozin-Reichowa

przeprowadziła się na
ZGIERSKA 38
naprzeciw Zgierskiej 15 i przyjmuje 10—1 i 4—7 w
Ceny Lecznic.

Dr. med. N. HALTRECHT

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.
Piotrkowska 10. Telef. 245-21.
Przyjmuje od 2 do 3 po poł. i od 6 do 8 wiecz.
W niedziele i święta od 11 do 1 w poł.

Dr. med. L. BERMAN

CEGIELNIANA 15, tel. 149-07
Specjalista chorób wenerycznych i moczopłciowych
Przyjmuje od godz. 8-ej do 11-ej i od 4-ej do 8-ej w niedziele i święta od godz. 9-ej do 1-ej.

Doktor H. SZUMACHER

Choroby skórne i weneryczne
Piotrkowska 56. Telef. 148-62.
Przyjmuje codziennie od 11/2 — 4 poł.
od 6 — 9 wiecz. w niedziele i święta od 10 — 1 w poł.

Dźwiękowy Kino-Teatr „SZTUKA”

Kapenika 16
Dojazd tramwajami 5, 6, 8 i 9.

Dała Premiera! Największy przebieg sezonu. Komedia muzyczna reżyserji G. Bolvary

KOMENDA SERC (Commande d'amour)
Następny program: „SZLAKIEM HANBY” z Marią Malicką i Bogusławem Samborskim.

Francuskie. Wytwórni Eclair — T. Eage, Paryż według scenariusza Rody-Rody.

Osoby: LIVIE PAVANELLI, DOLLY HAAS, TIBOR HALMAY i inni.

Reklama Tylko w Echu

to dźwignia handlu ogłoszenia zamieszczane dają zawsze skutek i jako gazetowe są wolne od podatku miejskiego!

WYNIK PRZETARGU NA DZIERŻAWĘ KINA P. M. S. „ZACHĘTA” W PABJANICACH.

Pabjanice, dnia 9 maja. Zarząd Polskiej Macierzy Szkolnej Koło w Pabjanicach ogłosił przetarg na dzierżawę kina „Zachęta” w Pabjanicach. Z powodu wielu reflektantów uwzględniono ofertę pracowni kina,

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

W komisariacie rządu odbędzie się konferencja poświęcona palącej sprawie budowy w Warszawie centralnej chłodni. Brak takiej chłodni daje się od czuć (w większości wypadków pod świadomości) całej ludności Warszawy. To że Warszawa nie ma w ciągu całej zimy świeżych jarzyn, a tylko suszone lub konserwowane, to wina braku chłodni. Wielkie sumy wydawane corocznie na sprowadzanie do kraju w zimie zagranicznych owoców, to bardzo poważna strata z powodu braku chłodni. „Wapnowane” jaja, na które uboższa ludność zdana jest w ciągu zimy, a których to jaj nie można gotować — tylko smażyć — to kłeska naszych gospodyni, która może usunąć chłodnia centralna. Podejrzanę mięso przywozowe, wędliny, które musimy tolerować na rynku wobec niemożności przygotowania w dniach uboju pełnego zapasu mięsa przywozowego — to już zupełnie wyraźna groźba dla zdrowia ludności miasta. Usunąć ją może chłodnia. Wszystkie organizacje handlowe z dziedzin wyżej wymienionych w pełni uznają pożytek jaki przyniosłyby im chłodnie. Rzeczą władz aprowizacyjnych będzie stworzenie wspólnej akcji w kierunku budowy chłodni.

W Warszawie odbyło się ogólne zebranie władz Towarzystwa Kredytowego ziemskiego, na którym wygłoszono kilka referatów, omawiających sytuację tej instytucji i dokonano wyboru członków komitetu. Na prezesa wybrany jest p. A. Popławski, na wiceprezesa p. J. Czarnowski, na radców pp. M. Arkuszewski, St. Godlewski, Z. Leszczyński, R. Lasocki, A. Mazurkiewicz, W. Morawski, Z. Nadratowski, K. Skarżyński i St. Zdziarski. Jako zastępców radców wybrano pp. St. Worskiego, Wł. Krzyżanowskiego i J. Radziszewskiego. Ponadto do wydziału wykonawczego komitet powołał pp. A. Popławskiego, J. Czarnowskiego i Z. Nadratowskiego. Przy wyborach kierowano się zasadą, że „Nuz w bżuhu” ten system pisania był niezmiernie popularny i każdy młody człowiek uważał sobie za punkt honoru napisanie choćby kilka tego rodzaju „rewolucyjnych” wierszyków. Bóg strzegł i ja żadnego nie napisałem, dzięki czemu mogę z zadowoleniem stwierdzić, że mogę mieć niecierpi na żadne defekty. Ten okres zrywania słowa pisanego zaczął się, między nami mówiąc od czasu, kiedy wiewły ludzie przestali pić wódkę. Wtedy kiedy Przybyszewski dużo, pięknie pił i rów-

Odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Stow. Restauratorów w Warszawie. Postanowiono po dawać codziennie dwie gorące porcje w cenie 50 gr. każda, pobierać za jajko 20 gr.

KRATKICZKI. Złodziej wódki. NIEZDROWY APETYT.

Po przeczytaniu kilku „wierszyków” „młodych” poetów czytelnik ma do zrobienia dwie rzeczy: albo odrzuć do śmiecia, albo odszukać autora takich „wierszyków” wyrwać mu ze łba włosy, rozbić delikatnym młotkiem zęby, rozłupać czaszkę, aby się przekonał, czy rzeczywistość nie ma tam ani uncji mózgu. słowem torturować takiego bęcwała, który marnuje papier i kradnie czas naiwnemu czytelnikowi. Aby się stać „młodym poetą”, trzeba posiadać dwa zasadnicze warunki: być bardzo, bardzo młodym — głupim — zarozumiałym i „tworzyć” nowe słowa. Taki głupawy bębek nie napisze: cicho szemrała woda lecz: cichoszemrzeń pędnowodny, lub coś w tym guście. Zamiast pisać: jestem głodny, duren! „tworzy nowe słowa”: pischczoburzeń pustozłodkowy. A powinien napisać: pustowodna głupio głowa.

Takie tworzenie nowych słów jest zaraziliwe i od dzisiaj zaczynam pisać tylko w taki „młody sposób”:

Pustoportfel w mej kieszeni cichojęcy z forsobraku a komornik groźnopulka do cienkodrzywego domu. Butłowódka milofechczę, sercokoi me tęsknoty, tamtaramtam, tamtaramtam, ratatata, tatarata.

Oto piękny i klasyczny przykład współczesnej „twórczości” młodych ludzi, którym brak skończonej szkoły powszechnej nie pozwala pisać normalnie i po ludzku. Jeśli bęcwał jednak szkołę skończył, widocznie był zawsze uczniem tepogłowym i pustomózgim, gdyż normalny człowiek nie rygnąłby się w taki kretynowaty sposób.

Rzecz inna, że taki sposób pisania jest niesłychanie łatwy i szybki. Nie trzeba się zastanawiać ani nad sensem ani nad rymem lub rytmem, a wystarczy pisać co ślina na język, a raczej na pióro przyniesie. Dzisiaj wprawdzie już tylko stosunkowo niewielu idiotów „uprawia” ten rodzaj „twórczości”, przed kilkunastu laty jednak za czasów sławetnego utworu p. t. „Nuz w bżuhu” ten system pisania był niezmiernie popularny i każdy młody człowiek uważał sobie za punkt honoru napisanie choćby kilka tego rodzaju „rewolucyjnych” wierszyków. Bóg strzegł i ja żadnego nie napisałem, dzięki czemu mogę z zadowoleniem stwierdzić, że mogę mieć niecierpi na żadne defekty. Ten okres zrywania słowa pisanego zaczął się, między nami mówiąc od czasu, kiedy wiewły ludzie przestali pić wódkę. Wtedy kiedy Przybyszewski dużo, pięknie pił i rów-

niez tworzył, niktby się nie osmielił wypisywać takich bzdurynek, później jednak młode pokolenie zaczęło pić wodę sodową i „młodą twórczość” diabli wzięli.

Rezultat jest bardzo smutny. Wódkę zaczęli pić ludzie zupełnie do tego wzniesłego zadania niepredystynowani. Byłe złodziejzaskie nędzawy pije, kradnie wódkę i kompromituje ludzi pijących. Dlatego też ze wstydem i boleścią prawdziwą przystępuję do dzisiejszej sprawy, która daje smutne świadectwo współczesnym „konsumatorom” wódki, sprofanowanej przez ludzi tego pokroju, co Zenon Grzebkowski.

WÓDKA W KIESZENI.

Oskar Łyszkowski lubi pić. Przeciwno temu nic nie mam: Niechaj sobie i monopolowi Łyszkowski pije. Na zdrowie! Prosi! Cyk! Szulim! W nocy 2 marca r. b. Łyszkowski również popijał, a ponieważ „nie dopił”, wziął ze sobą butelkę wódki i udał się w stronę domu. Wódkę umieścił w kieszeni tak nie rzęcznie, że nęcąca główka butelki wystawała nazewnątrz. Ten łebek zaintrygował Zenona Grzebkowskiego, który przechodził obok Łyszkowskiego. Zaintrygowany tak bardzo, że w pewnym momencie wyciągnął butelkę z kieszeni Łyszkowskiego i zamierzał z miłą zbyczką spokojnie się oddalić, kiedy zauważył manewr Zenona. Wódka wróciła do prawego właściciela, Zenonka zaś przylulił komisariat.

Sąd Grodzki skazał Zenona Grzebkowskiego na 3 tygodnie więzienia.

Jerzy Krzekci

Smutna opowieść ex-fabrykanta. W poszukiwaniu żony i dzieci.

Z Sosnowca donoszą: Do policji w Sosnowcu przybył młody, około 35 lat liczący człowiek, który przedstawił się jako Aron Gecelewicz, b. przemysłowiec łódzki i prosił o pomoc w odszukaniu żony i dzieci.

Badany przez policję opowiedział, strasznie żałując swego życia, przypominając treść filmu tragicznego.

— Jestem żydem amerykańskim — zaczął Gecelewicz i przed kilku laty poznałem w Ameryce piękną dziewczynę z Dubienki w Chelmszczyźnie. Została moja żona, a wkrótce na jej życzenie przybyliśmy do Polski.

Kupiłem w Łodzi fabrykę włókienniczą, która prosperowała dobrze przynosząc mi świetne zyski.

Wkrótce zaliczałem się do bogaczy, posiadałem kilka domów, gospodarstwo, a dla ubóstwiającej żony wybudowałem piękna willę, w tenisowej kolejkowej Marjanki, pod Łodzią.

Sześciu moim jednak nie trwało długo, kiedy bowiem pewnego razu wróciłem niespodziewanie w nocy do Marjanek, w willi mej żony zastałem swego przyjaciela Abrahama Finka, pochodzącego z Dubienki.

W jednej chwili zrozumiałem wszystko. Bez słowa wyjaśnił wyjąłem rewolwer i w oślepłej wściekłości zasypałem strzałami kochankę żony.

Następnie tego było — aresztowanie sądu

18 lat więzienia. Po roku i 8 miesiącach więzienia, sąd apelacyjny uwolnił mnie i znalazłem się na wolności. Byłem nędzarzem, ponieważ w międzyczasie żona moja sprzedała wszystko. Odszukałem ją w Dublence. Miała tam drugiego kochanka. Na widok nędzy moralnej swej żony, której nigdy nie przestałem — nieestety — kochać, popadłem w rozpacz i w napadzie wściekłości poraniłem ciężko tego drugiego. Przesiedziałem za to znów 8 miesięcy w więzieniu...

Przed trzema tygodniami opuściłem mury więzienia w Łodzi i od trzech tygodni trwam w poszukiwaniu żony i dzieci jak dotąd bezowocnie.

Z Łodzi wyjechała ona do Dubienki, a stamtąd do Katowic, gdzie mieszkała przez 4 miesiące. Przed 2 miesiącami opuściła Katowice, wyjeżdżając do Zagłębia, Tu ślad jej zactera się.

Dzisiaj jestem znów bogaty, ponieważ w Ameryce mam duży hotel, prowadzony przez brata; drugi brat jest właścicielem fabryki samochodów. Jutro mam otrzymać pensję, by rozpocząć dalsze poszukiwanie rodziny. Co zrobię, gdy odszukam wreszcie żonę, nie wiem zależeć to będzie od okoliczności.

W każdym bądź razie jestem przygotowany i zdecydowany na wszystko! — kończy swą opowieść nieszczęśliwy mąż.

WOJOWNICZE NIEWIASTY. 7 miesięcy więzienia za pobicie komornika.

Z Katowic donoszą: Na ławie oskarżonych Sądu Okręgowego w Katowicach zasiadli Sara Gesundtheit, Izak Gesundtheit i Edzia Gesundtheit z Mysłowic, którzy pobili komornika sądowego i policjantów.

Komornik sądowy Górski otrzymał polecenie przymusowego doprowadzenia Sary Gesundtheit do sądu w celu złożenia przysięgi manifestacyjnej.

Osk. Sara uzbroiła całą rodzinę w łaski, młotki i t. p. przedmiot. Rodzina na padła na komornika, bijąc go i wymyślając mu. Gdy komornik przybył na pomoc policjanci, zostali także pobici. Po rozbrojeniu wojowniczej rodziny, osk. Sara rozebrała się i położyła się do łóżka, uniemożliwiając przez to komornikowi doprowadzenie jej do sądu.

Na rozprawie zeznawała niejaka Ruchla Kuestenberg, która chcąc „wybielić” oskarżonych, stwierdziła, iż strona atakująca był komornik i policjanci. Jak się później okazało, świadek ten nie widział wogóle zajścia.

Wobec tego sąd zarządził natychmiastowe aresztowanie tego świadka.

Po tem zajściu Sara Gesundtheit ręką wskazywała, że do więzienia również powinien pójść komornik Górski. Za to została skazana na 3 dni aresztu za nieodpowiednie zachowanie się przed sądem.

Sąd skazał Sarę na 7 miesięcy, Izaka na 6 i pół miesiąca więzienia i Edzię na 150 zł. grzywny. Po ogłoszeniu wyroku, wojownicza Sara i świadek Kuestenbergowa powędrowały do więzienia.

Czy jesteś członkiem L. O. P. P.?

Urzędnik sądu okręgowego strzelił do siebie z rewolweru.

Z Wilna donoszą: W kuluarach Sądu Okręgowego rozszedła się wiadomość, że urzędnik wydziału cywilnego Wil. Sądu Okr. 33-letni Czesław Grabowski odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w usta.

Tragicznie zmarły Czesław Grabowski jak ustalono po powrocie z biura, napisał listy, poczem popełnił samobójstwo. Odgłos strzału zwałił do jego pokoju domowników, którzy widząc wypadek, zaalarmowali pogotowie ratunkowe i policję.

Po przybyciu na miejsce wypadku lekarz pogotowia stwierdził zgon.

Zwłoki samobójcy zabezpieczono do decyzji władz sądowo śledczych. W jednym z listów, tragicznie zmarły oświadcza, że odbiera sobie życie z własnej woli i prosi nikogo o to nie winić.

Powodu rozpaczliwego kroku nie podaje.

Na miejsce wypadku przybyła również komisja sądowo - lekarska. Jednocześnie jak się dowiadujemy z polecenia prokuratury przystąpiono do rewizji ksiąg oddziału, w którym pracował zmarły. Dalsze dochodzenie, celem ustalenia powodów samobójstwa Grabowskiego prowadzi wydział śledczy.

JÓZEF-EMIL POIRIER. Dwie drogi.

Pewnego wieczoru Alva Grumberg i Filip Martin rozmawiali z osobliwym ożywieniem w jadalnym pokoju.

Byli oni współnikami wielkiego przedsięwzięcia budowlanego w Elan; tak zwanego „ranchingu” zaliczanego już do unikatów dzisiaj, podczas gdy około roku 1905 tego rodzaju zrzeszonych hodowców amerykańskich w Alva Grumberg i Filip Martin leżono na krocie w Ameryce.

Ostrogi Grumberga dzwoniły głośno za każdym jego krokiem poprzez obszerną salę, którą mierzył tam i zpowrotem z rekoma w kieszeniach spodni klnac i przysięgając na wszystkie świętości, że pułk kawalerji nie zdola wykurzyć go z „Czarnych Dolin”.

Tembardziej ci przekleci „farmerzy”, którzy od czasu wybudowania ostatniej linii kolejowej zalewali kraj!

Alva Grumberg liczył lat około dwudziestu ośmiu czemu prawdopodobnie przy pisać należy o wiele większe podniecenie młodego człowieka aniżeli rozmówcy jego Filipa Martina — który miał ich czterech dzieci z góra.

— Czyż nie uważasz jednak — wtrącił ten ostatni — że lepiej byłoby przynieść się z naszym 35,000 wółów do Kanady, niż prowadzić dalej bezcelową walkę z tymi „rozpruwaczami” gruntu?

— Jak możecie — obruszył się Grumberg — myśleć o porzuceniu „ranchu”, założonego przez ojca waszego? Wszak tu uirzeliście światło dzienne!! Nie do uwierzenia!

— Nie urodziłem się tutaj przedewszystkiem! — zaprzeczył Martin — miałem już cztery lata, kiedy ojciec mój osiedlił się w Elan założył to przedsiębiorstwo hodowlane do spółki z dwoma towarzyszami, z których jeden umarł na skutek wypadku podczas gdy drugi zabity został przez Siuksów. Wówczas bowiem

nieszkodliwi dziś Czerwonoskórzy byli dla hodowców bydła elementem bardzo niebezpiecznym.

Zylem więc jak widzisz w epoce bahaterskiej tego kraju. Miało swój specyficzny urok, powiadam ci i mam wrażenie, że posmak jego odnaleźlibyśmy w Saskatchewan lub Alberta, tych nieekaplatowanych jeszcze prowincjach Kanady.

— Zaniechałbyście jednym słowem obrony interesów, swych tutaj? — interpelował Grumberg dalej, gdy Martin umilkł na chwilę.

— Ostatnia nasza stawka przegraliśmy już, wierzaj mi, Alva! — odparł za pytany. — Najbliższy sąsiad naszego ranchu, farmer Smithon przewycięził wszystkie trudności, jakich ludzie nasi nie szczeni mu. Pan'etasz chyba jak mu się dawali we znaki! Z początku szczególnie! No i co? Wtrzymał! Prze-trwał! Po nim inni nadeszli. Jeśli tak dalej pójdzie wypadnie nam odgrodzić się od przybyszów murem jak zmuszani byli zrobić to hodowcy bydła ze stanu Nebraska.

— Odgrodzić się? Zamknąć? Za murować? — huknął Grumberg przerywając swój spacer po izbie. — Ach! Zdechnąć raczej niżli żyć w „kojcu dla kur”!

— Podzielaem to zdanie — potwierdził Martin głosem spokojnym — i dlatego właśnie proponuję ci dać za wygraną. Ustąpić! Rząd kanadyjski ofiaruje hodowcom bydła udziały łakowe po 15 centów za hektar. Korzystajmy z dobrej okazji!

Dysputowali chwilę jeszcze i nie zdolawszy dojść do porozumienia udali się na spoczynek.

W ciągu zaś następných dni kilku nie wzbudzali dyskusji na ten temat zaabsorbowani usmierzeniem wzbuzlenia wywołanego wśród personelu służbowego bijatyką dwóch cow-boyów.

W parę tygodni potem starszy dozorca zawiadomił swoich pryncypałów, że nowy farmer zaistotował się w północno-zachodniej polaci stanu Elan graniczącej z ich „ranchem”.

— Niech inny zakwateruje się obok niego — zauważył Martin stroskany — i oto jesteście prawie, że okrazeni przez tych przekletych „rozpruwaczy” ziemi!

— Podpale barak intruzowi! — odgrażał się Grumberg wymachując pięścią.

— Byłby to gwałt bezcelowy — nadmienił Martin — trzeba raczej myśleć poważnie o wyemigracji do Kanady.

Grumberg zbył uwagę współnika milczeniem.

Za tydzień niespełna — myślał Martin — młody mój towarzysz zgodzi się z moim poglądem. Czekałmy tedy cierpliwie.

Ku wielkiemu zdumieniu Martina jednakże Alva nie tylko nie poruszał sprawy sam, lecz wyczuwając ją na ustach swego współnika odsuwał ją chytrze lub pod jakimś pozorem uitał na siłę.

Pewnego popołudnia, gdy polując na cyranki Filip Martin rozmyślał nad dzwaniem zachowaniem się Grumberga podszedł doń starszy dozorca z zawiadomieniem, że ostatnio przybyły „rozpruwacz” gruntu rozciągnął już „przeklecie” wczny kolejowe między swem osiedlem a gajem cedrowym przylegającym do ich ranchu.

— Robi na mnie wrażenie dzielnego człowieka ten Jacobsen — dodał młodo chodem.

— Z Szwecji rodem!... ma diabła ładną córkę, jasną blondynę!...

Uśmiechnął się przytem tajemniczo, zamierzając powiedzieć coś jeszcze, lecz zainterpelowany przez jednego z cow-boyów oddalił się z nim pośpiesznie, pod czas gdy Martin mocno zaintrygowany zawrócił do domu.

Nagle uderzył się ręką w czoło.

— No! No! Czy przypadkiem?... mruknął do siebie ze złośliwym błyskiem w oczach.

— Wieczorem zaś, po kolacji, zapalając cygaro, spytał się, Grumberga zniechęca czy rozważał już położenie.

gdzie lepszych pastwisk od tych jakie mamy tutaj. — Zagospodarowani przytem jesteście, poważani w okolicy i w dobrych stosunkach z władzami. Odejsz stąd jednym słowem byłoby szaleństwem z naszej strony.

— Ale — nadmienił Filip przyglądając się zmieszanemu towarzyszowi z pod oka — za niespełna dwa miesiące będzie mi opasani siecią szyn kolejowych. Czy pomyślałeś nad tem?

Krew nabiegła znów do twarzy Grumberga.

— Owszem — odparł innym już tonem, zawstydżonym nieledwie. — Co chcieć?!... Trzeba przystosowywać się do swego czasu... Za cztery, pięć lat w Kanadzie będzie to samo... Trochę wcześniej... Trochę później... —

— Czyli, inaczej mówiąc — przerwał mu Martin nie bez szyderstwa w głosie — współnik mój jest obecnie zwolennikiem „kojcow dla kur”?

— Skoro ku temu idzie — zawołał młody człowiek z uniesieniem.

— Daje ci tedy dwa dni czasu jeszcze do namysłu — odezwał się Martin po długiej chwili milczenia — poczem, jeśli nie zdecydujesz się na wyjazd do Kanady wypadnie nam uregulować rachunki ze sobą.

Po upływie oznaczonego terminu Grumberg sam przy pierwszym śniadaniu poruszył drażliwą kwestję zawiadamiając współnika o swym niezłomnym zamiarze pozostania na miejscu.

— Nie pozostaje nam nic innego zatem, jak zostać się. Ja bowiem przenoszę się do Kanady — odparł Martin zinnem.

Omówili natychmiast szczegółowo warunki rozwiązania spółki co wywołało w ciągu następných dwóch dni konieczność kilkakrotnych wyjazdów obu współników do Rapid-City stolicy „Czarnych Dolin” w towarzystwie Mac'a Gregora starszego dozorca ranchu który zajął w charakterze współnika miejsce ustępującego Grumberga.

W dwa miesiące później, pod koniec wiosennego sezonu ranch Elanu, ludzie i zwierzęta ruszyli w drogę do Ka-

nady. Równo ze świętem pierwsza partja — trzoda wynosząca około sześciu tysięcy bydła eskortowana przez cow-boyów przecięgnęła wzdłuż nowych budynków farmy Jacobsena. Przez okno strychu on, żona jego i córka śledzili kolejno przez lunetkę pochod radując się zwycięstwem „lamaczy” gruntu nad wolnymi rycerzami przestrzeni. Raz jeszcze pasterz wygnawszy w swoim czasie koczownika, posłuszny odwiecznemu prawu, ustępował żkolei przed rolnikiem.

Kiedy około dziewiętej ostatnia partja trzody wraz z ciężarowami wozami i starszyzną przedsiębiorstwa eksploatacyjnego zamykająca pochod wyległa na drogę jakiś mężczyzna wyszedłszy z cedrowego gaju stanął na jego krawędzi.

Był to Alva Grumberg. Ciestem dłońi który pragnął uczynić swobodnym odpowiadając na pożegnalne okrzyki cow-boyów.

Filip Martin i Mac Gregor spiąwszy konie ostrogami podjechali do niego. Zjął swój szeroki kapelusz pilśniowy siląc się na opanowanie wzruszenia.

— Zegnaj, Alva — odezwał się były współnik podając mu rękę — dużo powodzi dnia na obranej przez ciebie drodze!

Mac Gregor zawtórował mu dodając jeszcze:

— Bylebyście nie żalowali zbytńo życia na wolności!

Grumberg silił się na odpowiedź, lecz nie mogąc z zaciśniętej krtani wydobyć głosu wrzucił tylko ramionami z przymuszoną śmiechem.

Serce biło mu jak młotem, gdy patrzył na oddalające się sylwetki konne. Oddychał z trudem... Jeszcze chwila a gotów był biec po rewolwery swe i lasso i uciec od „kojca dla kur” w którym miał zamknąć się dobrowolnie.

Wtem zszleściła w gaju cedrowym... dwoje białych, miękkich ramion opłotło mu szyję, dwie świeże wargi przylgnęły do jego rozpalonych ust i... jak różdżka czarodziejka tknięty zaporował o wszystkim!!

H. J. S.

NIEZWYKŁA UROCZYSTOŚĆ. Biesiada artystyczna na Atlantyku.

Święto 3 Maja na pokładzie Ile-de France.

Paryż, w maju.
Z różnych miast zagranicy, gdziekolwiek jest placówka polska lub liczniejsza kolonia Polaków, jeszcze nadchodzą wiadomości o uroczystych obchodach naszego święta narodowego. Do najważniejszych i najbardziej wzruszających obchodów należy niewątpliwie uroczystość, jaka miała miejsce w tym dniu na pokładzie Ile-de-France, na którym wracał do Francji p. Herriot jednocześnie z Paderewskim, mistrzem tonów i wzorem obywatela naszej ojczyzny.

O uroczystości tej donosi p. Géo Londe, korespondent paryski, towarzyszący p. Herriot podczas jego podróży, w następujących słowach:

„Jest rzeczą rzadką zobaczyć dawniejszego prezesa ministrów republiki przy „récitalu” fortepianowym po przedstawieniu go publiczności przez byłego szefa rządu innej republiki. Ale ta właśnie gratka przypada w udziale pasażerom Ile - de - France.

Tradycyjna uroczystość filantropijną, przeznaczoną

na instytucje dla marynarzy, a odbywająca się na początku i końcu każdej podróży morskiej, tym razem stała się sprawą sensacyjną, ponieważ mistrz Paderewski, dawniejszy prezes rządu Rzeczypospolitej Polskiej, zgodził się zasiąść przy fortepianie.

Nie można powiedzieć, by zabawa odbyła się pod patronatem Neptuna, bo wtem nigdy więcej nie kołysały nas fale, jak dnia tego. Pomimo to towarzyszywo, zebrane w sali oświetlonej wspólnymi światłami, dzięki obecności licznych pięknych kobiet, i wszyscy doskonale przetrwali do końca obchodu, nawet osoby, którym morską chorobą zazwyczaj dawała się w znaki. Wszystkim zarówno dodawała siłę radość artystyczną na uczta muzyki mistrza Paderewskiego.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności uroczystość na pokładzie Ile - de France zbiegła się z narodowym świętem Polski. To też, gdy po kilku innych artystach mistrz Paderewski miał ukazać się przy fortepianie, wstając z miejsc swego

po prawej stronie Herriota, ten ostatni we wzruszonych słowach podkreślił tę okoliczność.

P. Herriot w wzruszających wyrazach w kilku wzniosłych zdaniach opisał wspaniałą, a zarazem bolesną historię Polski, ogniska jednej z najstarszych cywilizacji. Przedstawił nam Polskę męczennicą, rozdarta katowaną, jej synów — emigrantów, wlokących po świecie zawsze żywą tęsknotę za nieśmiertelną ojczyzną. Odmalował smutek wieszczca — Adama Mickiewicza, znajdujący swój wyraz w „Księgach pielgrzyma”. W końcu pokazał nam Polskę zmartwychwstałą i wojną, obierającą

na szefa rządu Paderewskiego — wielkiego artystę i wielkiego Polaka, otoczonego uwielbieniem światowym, jakiego nie znał żaden władca. Dziecko wał mu też w gorących słowach, że w zakresie programu dzisiejszego włączył utwory reprezentatywne francuskiego kompozytora Debussy'ego.

Mistrz Paderewski słuchał przemowy francuskiego męża stanu ze wzruszeniem, a zaraz potem zasiadł przy fortepianie.

Ach! jakąż czarowną godzinę przeżyliśmy dzięki niemu! I ile dałby każdy, by przedłużyć ją jeszcze! Usłyszeliśmy „Księżycową sonatę” Beethoyena, walec Szopena, rapsodję Liszta i pieśni Debussy'ego. Mistrz Paderewski przeżył samego siebie. Zapominało się o nadzwyczajnym jego młodzieńczym wirtuozostwie, uświadamiając sobie jedynie cudowną, indywidualną jego interpretację.

Po récitalu Paderewskiego tłumy, zebrane w sali, wysłuchały stojąc (co było wyczynem nielada przy kołysaniu się okrętu) kolejno hymnu polskiego, amerykańskiego, angielskiego i Marsyljanki, ponadto jeszcze hymnu narodowego filipińskiego na cześć delegacji z Filipinów, która znajdowała się na pokładzie okrętu na powrotnej drodze z Waszyngtonu, gdzie omawiała statuty niepodległości swego kraju.

Uroczystość zakończono wspaniałym bałem, trwającym do rana pomimo nie spokojnego morza.

Ile - de - France — jak wiadomo — zawinęła już do Hawru.

Gel.

Gdzie jest to kino?

Aresztowanie króla kombinatorów.

We Wiedniu aresztowano niebyle jakiego kombinatora. Ma on dopiero 37 lat i uchodzi za kupca, a w rejestrze karnym posiada więcej afer oszukańczych, niż włosów na tyłku (to jeszcze pewnie z intensywności pracy myślowej). Karjerę kryminalną

uprawia od 10 lat, ostatnimi zaś pomysłami wyrwał z kieszeni swych ofiar około 240 tys. szylingów.

Wsypa nastąpiła wskutek doniesienia karnego pewnego radcy budowlanego, od którego oszust Pless wyłudził listy zastawne wartości 13.000 szylingów. Nabujał on partnera, że posiada na koncie w Hamburgu, złożone przez swego adwokata 180.000 marek, których nie może narazie podjąć i przewieźć do Austrii z powodu przepisów dewizowych.

Rzekome listy adwokata hamburskie go przekonały nieufnego radcę, który powierzył oszustowi swe papiery. Wdrożone wskutek doniesienia śledztwo spowodowało rewizję, która była drugą dla oszusta, bo dała w postaci korespondencji nowy materiał obciążający. Wszystkie nowe kawały były w wielkim stylu i operowały sumami, z których każda przedstawiała majątek.

Największą szkodę poniósł dr. Teodor Blüggel w Hofgarden w Tyrolu, który hipoteczne listy zastawne, wartości 140.000 szylingów przesyłał w ręce Plessa. Oszust posłał je pewnemu adwokatowi do Hamburga i polecił je spieniężyć dla siebie. Jeden z kupców wiedeńskich uwierzył też w majątek oszusta i stracił na tem 16.000 szylingów.

Władze belgijskie wydały Francji dżentelmena - włamywacza, Serjusza Lenza, który niemajął kłopotu sprawił

prefekturze paryskiej. Kawały jego przyprawiły o podziw świat przestępcy i publiczność, a o wściekłość policję. Sergiusz Lenz nie szukał bowiem łatwego polowu,

oskubywał przeważnie arystokratów, wśród których grał rolę swojego — a przez lata całe był nieuchwytny.

Ostatnia wielka kradzież zgubiła dla tego włamywacza, bo nie znalazł się on na miniatrach. Pozyskawszy bezwzględnie zaufanie hrabiego, właściciela zamku, stał się jego przyjacielem i domownikiem i przy dobrej okazji oczyszczył mag nacką siedzibę w biały dzień i przy świadkach ze wszystkich rzeczy wartościowych. M. in. ściągnął cenną miniatyrę, w ramach z kości słoniowej. Po kilku miesiącach spieniężył ją, nie zdając sobie sprawy z wartości tego obiektu. To spowodowało na jego piętę policję i zgotowało wyspę.

Umieszczony w więzieniu w Dieppe, zagroził ucieczką, o ile zaraz go nie wypuszczą na wolną stopę. Ta groźba nie wzruszyła zarządu więzienia, przyczyniła się jedynie do wzmocnienia straży. Wtedy włamywacz napisał do prokuratora list, w którym zaproponował kompromisowe załatwienie sprawy ze sprawiedliwością: zawróci ze swej drogi, o ile prokurator wyszuka mu posadźnię małżonkę, za co otrzyma

10 procent posagu.

10 procent posagu dla prokuratora.

Bezczelny list więźnia.

Władze belgijskie wydały Francji dżentelmena - włamywacza, Serjusza Lenza, który niemajął kłopotu sprawił

prefekturze paryskiej. Kawały jego przyprawiły o podziw świat przestępcy i publiczność, a o wściekłość policję. Sergiusz Lenz nie szukał bowiem łatwego polowu,

oskubywał przeważnie arystokratów, wśród których grał rolę swojego — a przez lata całe był nieuchwytny.

Ostatnia wielka kradzież zgubiła dla tego włamywacza, bo nie znalazł się on na miniatrach. Pozyskawszy bezwzględnie zaufanie hrabiego, właściciela zamku, stał się jego przyjacielem i domownikiem i przy dobrej okazji oczyszczył mag nacką siedzibę w biały dzień i przy świadkach ze wszystkich rzeczy wartościowych. M. in. ściągnął cenną miniatyrę, w ramach z kości słoniowej. Po kilku miesiącach spieniężył ją, nie zdając sobie sprawy z wartości tego obiektu. To spowodowało na jego piętę policję i zgotowało wyspę.

Umieszczony w więzieniu w Dieppe, zagroził ucieczką, o ile zaraz go nie wypuszczą na wolną stopę. Ta groźba nie wzruszyła zarządu więzienia, przyczyniła się jedynie do wzmocnienia straży. Wtedy włamywacz napisał do prokuratora list, w którym zaproponował kompromisowe załatwienie sprawy ze sprawiedliwością: zawróci ze swej drogi, o ile prokurator wyszuka mu posadźnię małżonkę, za co otrzyma

10 procent posagu.

Niebezpieczna zabawa.



Dzieci bawią się w ogrodzie zoologicznym z małymi lwiątkami.

Ostatni uśmiech dziecka.

Szalony czyn pary małżeńskiej.

Niezwykły dramat rozegrał się niedawno w małej wsi duńskiej Helsing. Bogaty właściciel ziemski Anders Joergen-Larsen i jego żona zamordowali swoją siostrzenicę, 3-letnią córeczkę, którą kochali i uwielbiali. Mała Stella była córką siostry pani Joergen-Larsen, pani Joanny Petersen kochanki pewnego malarza duńskiego. Dziecko było owocem miłości pani Petersen i malarza. Ale kochankowie

nie żyli z sobą w zgodzie i pani Joergen-Larsen uprosiła swoją siostrę, aby oddała dziecko pod jej opiekę. Pani Petersen zgodziła się. Państwo Joergen-Larsen byli bezdzelni i otoczyli dziecko troskliwą opieką i wielką miłością. Ponieważ pani Petersen nie troszczyła się o córkę i rzadko ją odwiedzała, państwo Joergen-Larsen powzięli myśl adoptowania dziecka.

„Ale zaszedł niespodziewany wypadek. — Pani Petersen pogodziła się z malarzem i poślubiła go, poczem zwróciła się do siostry z

żądaniem zwrotu dziecka. To stało się przyczyną katastrofy. Państwo Joergen-Larsen byli tak dalece za kochani w dziecku, że nie chcieli go ab solutnie oddać.

Niedawno zgłosiła się pani Petersen po odbiór dziewczynki. I znowu zaczęły się targi. Państwo Joergen-Larsen gitarowywali pani Petersen wielką sumę za odstąpienie im dziecka. Kiedy

pani Petersen dała odpowiedź odmowną państwo Joergen-Larsen powzięli szaloną myśl. Po ponownej daremnej próbie odebrania swego dziecka pani Petersen udała się do komisariatu policji, aby odebrać siłą swoje dziecko z rąk siostry. W czasie gdy pani Petersen interwenjowała w policji, państwo Joergen-Larsen zabarykadowali się w swojej willi. Wszystkie okna i drzwi zamknęli żelaznymi sztabami, następnie uda li się wraz z dziewczynką do odosobnionego pawilonu, z którego rozciągał się widok na całą okolicę. Kiedy zobaczyli policję, nadjeżdżającą samochodem, popelnili szalony czyn. — Przywiązali do szyi dziecka sznur i przymocowali go do haka u sufitu. Następnie położyli dziecko na stole. Dziecko śmiało się, sądząc, że to jest zabawa. W pewnej chwili Joergen-Larsen tracił stół i dziewczynka zawisła na sznurze. Potem oboje małżonkowie chwycili dziewczynkę za nogi i pociągnęli w dół.

przyspieszyli jej śmierć. Kiedy policja wyważyła w końcu drzwi i dostała się do wnętrza pawilonu, zastała pani Joergen-Larsen i jej męża rozpaczających nad zwłokami dziewczynki. Ledwie udało się policji wyrwać zwłoki dziewczynki z rąk napół przytomnej pani Joergen-Larsen. Oboje morderców z miłości aresztowano.

10 procent posagu dla prokuratora.

Bezczelny list więźnia.

Władze belgijskie wydały Francji dżentelmena - włamywacza, Serjusza Lenza, który niemajął kłopotu sprawił

prefekturze paryskiej. Kawały jego przyprawiły o podziw świat przestępcy i publiczność, a o wściekłość policję. Sergiusz Lenz nie szukał bowiem łatwego polowu,

oskubywał przeważnie arystokratów, wśród których grał rolę swojego — a przez lata całe był nieuchwytny.

Ostatnia wielka kradzież zgubiła dla tego włamywacza, bo nie znalazł się on na miniatrach. Pozyskawszy bezwzględnie zaufanie hrabiego, właściciela zamku, stał się jego przyjacielem i domownikiem i przy dobrej okazji oczyszczył mag nacką siedzibę w biały dzień i przy świadkach ze wszystkich rzeczy wartościowych. M. in. ściągnął cenną miniatyrę, w ramach z kości słoniowej. Po kilku miesiącach spieniężył ją, nie zdając sobie sprawy z wartości tego obiektu. To spowodowało na jego piętę policję i zgotowało wyspę.

Umieszczony w więzieniu w Dieppe, zagroził ucieczką, o ile zaraz go nie wypuszczą na wolną stopę. Ta groźba nie wzruszyła zarządu więzienia, przyczyniła się jedynie do wzmocnienia straży. Wtedy włamywacz napisał do prokuratora list, w którym zaproponował kompromisowe załatwienie sprawy ze sprawiedliwością: zawróci ze swej drogi, o ile prokurator wyszuka mu posadźnię małżonkę, za co otrzyma

10 procent posagu.

Irena Zarzycka 12 Wieczna młodość

POWIEŚĆ.

— Dlaczego to dziecko mnie nie kocha? — Bo nie umiesz wejść na drogę, którą chodzi jego serduszek.

— Adrianka umie, prawda? Wszyscy powarjowaliście na jej punkcie. Nie szczęśliwy dzień, w którym tu przyjechała. Ale dosyć, zabieram Lilke i wyjeżdżam.

— Nie zrobisz tego. — ? — Straciłabyś serce córki raz na zawsze. A czy nie widzisz, że matka tu jest szczęśliwa?

— Wszystko mi jedno. — Nie wierze, nie jesteś tak bezduszną.

— Jestem, jestem. Wiktor powiedział.

— Profesor pokławił głowę. — Chodź teraz do domu. Umyj się, prześpij i niech ci noc przyniesie dobre myśli.

Poszli do domu. Towarzystwo zebrało w jadalni piło herbatę. Imogenka poszła prosto do swego pokoju i odrzuciła zaczęła się rozbierać, a tam na dole znów było wesoło i serdecznie. Ari brząkała na gitarze i śpiewała na prośbę pani Kryskiej „balladę o białych pawach”.

Nagle zwróciła się do matki: — Mateczko, ty przecież kiedyś grywałaś na fortepianie, chodź, urządzimy duet.

— Ależ, Ari, tyle lat, pojęcia nie mam.

— Profesor pochylał swą długą postać i szepnął jej do ucha:

— Tego walczyka z zaręczyn, wiesz? — Klaudiusowa znów oblała ciepłą falą wzruszenia. A w dodatku Stef przyklekał przed nią.

— Mateczko, jeśli mnie kochasz. — Posłusznie siadła przed klawiaturą. Oparła ręce na złotawych klawiszach. Stary, stary walczyk. Adrianka akompaniowała na gitarze. Dawne lata. Panna Marta gra w dzień swych zaręczyn koleżankom do tańca. Profesor stoi obok i przewraca nuty. Nie miała wtedy ani jednej zmarszczki, ani jednego siwego włosa. Jak ten czas szybko zleciał. A teraz on znów stoi przy niej wysoki, trochę przygarbiony, siwy i patrzy zamgłonym wzrokiem. Tyle lat utarczek i przykrości, a teraz znowu w sercu radosna cisza. Ach, jak trzeba brać od życia wszystko co można, nie nie darować, bo przecież jeszcze parę lat i kres. Profesorskiej tży płyną po twarzy, ale gra, gra, co jej przychodzi na pamięć. Staruska Kryska trzyma drżącą dłoń na głowie Adrianki, która siedzi ze swą gitarą u jej stóp... spoglądają na siebie uśmiechnięte. Wiktor, Stef i Zenona tłoczą się na jednej kanapie, ale im dobrze tak przy sobie blisko.

Nagle skrzypnęły lekko drzwi i w progu stanęła Lili w nocnej długiej koszulce.

— Tatusiu, nie gniewaj się, ciociu, Ari... ale ja nie mogę spać, nie usnę, póki nie wygram tego, co mi dzwoni w głowie.

Karbowski podszedł do córki i wziął

na rękę sliczną, różową zaleknioną kruszycę, a profesorowa rzekła młodym, miękim serdecznym głosem:

— Zagraj, Lilusiu, i nam to wszystkim dzwoni.

Mała usadowiła się wygodnie. Drgnęła w powietrzu pierwsze dźwięki. Ari cichutko zasunęła na lampę złotawy abażur. Obecny był mocno serca.

— To jest jezioro — szepnęła Lili i grała cichutko i obecni mimowoli skierowali oczy w las, gdzie między drzewami jaśniało pasemko wody. Tak, Lili grała jezioro. Szumiało i pluskało pod drobne mi paluszkami. Nagle Ari jąła mówić głosem trochę drżącym i zaleknionym, jakby się bała, że spłoszy grającą dziewczynkę:

Jezioro moje kochane. Zaczarowana kraino! Onieśmielona i drżąca przyklekam u twojego progu.

Fale się kładą jak srebrna, różami sypiana droga w świat snów i baśni wiodąca. Ta droga kiedyś przed laty Chodziły boginki do lasu przed wschodem słońca po kwiaty.

Jezioro moje kochane. Z klejnotów sypały pałac! Muzyka w tobie wieczności jest w każdej zamkniętej falli.

Król wodny słucha jej, drżąc, na łożu chłodnych korali. Góry, co kiedyś wznosiły tęsknotę ziemi w niebiosach.

Dno ci iskrujące usłały, porośnięte w zielone włosy.

Srebro księżycy uroczne, słońca zastygłe promienie

Drżemia w ich sercu kamiennem, nad niemi morza westchnienie.

Jezioro moje kochane. Pachnąca różo przeszłości!

Nad tobą lata przechodzą, jako na niebie obłoki.

— Ty się uśmiechasz spokojnie i czekasz w ciszy głębokiej

Z wiosny do wiosny niedbale, dumnie i pogardliwe.

— So choćby wszystko zamarło, ty przecież zostaniesz żywe.

Znasz szum wymarłych już lasów, znasz ciche granie przestworza. Ja zasną i już się nie zbudzę. Ty wrócisz do domu do morza.

Jezioro moje kochane, ty migotliwej klejnocie!

Daj mi twój spokój i uśmiech. Daj mi swą dumę i ciszę.

Niech zawsze w duszy muzykę twej falli tajemną słyszę.

A gdy ból chwyci za gardło i serce szarpie w kawałki.

Niechaj się do mnie uśmiechną śpiące w twych głębiach rusalki.

A gdy tęsknota bolesna na piersiach zasiądzie mi znowa, Spójrzyj mi w oczy z oddali i powiedz mi bańkę, jezioro.

Westchnął leciutko wiolein. Lili wstała i podszła do Adrianki.

— Ciociu, ty sama jesteś jak jezioro. Teraz już pójde spać.

Wyszyły trzymając się za ręce. Wślaz na niebyłoby wszystkie oczy, a Klaudiusowa szepnęła do męża:

— Marku, jestem szczęśliwa... nasza Lili.

— Będzie wiecznie młoda, tak jak Adrianka — dodał profesor.

— I my... i my nie jesteśmy starzy, Marku.

— Nie, póki kochamy, jesteśmy młodzi.

Kiedy Wiktor wszedł do siebie na górę, Imogenka już spała. Spojrzył przelotnie na jej złotą głowę, wtuloną w biel poduszki i natychmiast w jego podnieceniu zdenerwowaniem wyobraźni zarysowała się głowa Adrianki. Długie, du-

gie, zawinięte rzesy przytulone do aksamitu policzków. Jakżeby pragnął ujrzeć tu na białych poduszkach, tamta najcudniejsza istotę. Położył się nawnak i pa, trzymał w sufit. Dzisiejsza scena po obiedzie i koncert Lilki wieczorem, to było coś takiego, co wstrząsnęło do głębi jego opanowaną chłodną duszą. Zrozumiał teraz, że współżycie z Imogenką będzie dla niego teraz zupełnie wykluczone. Zaberze córkę i ucieknie jak małe przed groźbą kary, dokądkolwiek, byle dalej od niej, byle dalej.

Nagle Imogenka otworzyła oczy, spojrzała na męża.

— Wiktor gniewasz się na mnie? — rzekła przyciszonym głosem.

— Nie, zupełnie nie.

— To pocatuj mnie na zgodę.

— Imogenko, nie potrafię teraz uczynić tego szczerze. Spij.

— Ale ja chcę, żebyś mnie pocatowała.

— Żenuu, zastanów się, daj spokój.

Przeszła na łóżko męża i objęła go za szyję. Milczał i leżał bez ruchu.

— Coś ty taki lodowaty? Nie kochasz mnie, ale jeżeli tak, to pocos mi głowę zawracał, pocos się żenił ze mną?

— Imogenko, ty wiesz najlepiej jak to było pocos wspominać. Masz rację, nie kocham cie, sadze, że nie zdziwisz się, bo i ty nie dałaś mi nigdy serca. Jutro wyjeżdżam stąd, ale o jedno cię proszę, bądź taktowna wobec naszego dziecka.

Zrobie wszystko, co w mojej mocy, byście obydwie miały być zapewnione, ale dłużej z tobą pod jednym dachem nie wytrzymam.

Imogenka zbladła jak płótno.

— Co... co... ty myślisz robić?

— Wszaczć kroki rozwodowe.

— Ja tego nie przeżyję! — krzyknęła.

(D. c. n.)

SPORT.

CZY WYGRAMY z BELGIĄ?

Nikłe widoki.

Katowice w Dzień PZPN obdarzone zostały przez Polsk. Zw. Piłki Nożnej meczem dwu reprezentacji piłkarskich Północy i Południa.

Aczkolwiek spotkanie to zwabiło na boisko około 5 tys. widzów, mimo rozegrania w okolicy Katowic kilku ciekawych spotkań, również o charakterze reprezentacyjnym, jednak nie przyniosło oczekiwanych przez wszystkich emocji. Obie drużyny bowiem, z wyjątkiem może kilku graczy, grały słabo.

Może w obu zespołach byli gracze, znajdujący się obecnie w najlepszej formie, ale musimy dziś stwierdzić, że obecnie trudno będzie kapitanowi związkowemu, p. Kałuży wybrać z tego zlepką jaką taką reprezentację Polski przeciw Belgom.

Najlepiej z wszystkich wypadł jeszcze Wodarz, Martyna. Nawrot, Pajak, Albański, pod koniec Pazurka, Giemsa, Badura, Wypijewski i Jańczyk.

Reszta grała bardzo słabo, osłabiając ten poziom zawodów. Grano przeto różnymi systemami, a zdaje się, że jeszcze najskuteczniej grał napad Północy.

Z bramkarzy wyróżnił się Albański i on powinien znaleźć się w reprezentacji.

Z obrońców najprawdopodobniej Bujanow lub Pajak znajdują się obok Martyny w reprezentacji.

Poza napadem wielkie trudności będą przy zestawieniu pomocy. Badura, byłby jeszcze najlepszym na pozycji środkowego pomocnika, lecz musi znaleźć lepszych pomocników bocznych.

Pomoc południa lepiej się podobała, aczkolwiek

zamało spóźniała

w inicjowaniu akcji napadu. Badura sygnalizuje za wcześnie swe zamiary i gra szczerbłowo. Zorzycki i Kotlarczyk spełnili swe zadanie dobrze. Z. powinien jednak być więcej krytykowany. Z napadu południa niewątpliwie Wodarz znajdzie się w reprezentacji. Zastrzeżenia należy jeszcze mieć co do Pazurka i słabo grającego Smoczka.

O ile chodzi o napad, to przeciwko Belgom raczej należy forsować grę o lotnych skrzydłach, a wówczas lepsze zadanie spełnią na pozycji Urbana — Wypijewski. Nawrot z pewnością obejmie rolę kierownika naszego napadu a po obu stronach znajdują się wówczas Pazurka i Kozok.

Wykluczenie klubu przed awansem.

Zarządzenie brandenburskiego związku piłkarskiego.

Zarząd brandenburskiego Związku Piłkarskiego opublikował przed tygodniem wykluczenie ze swych szeregów Polskiego Klubu Sportowego w Berlinie. „Pekaes” (tak brzmi w skrócie oficjalna nazwa polskiego stowarzyszenia) zostaje rozporządzeniem tem usunięty od zawodów o mistrzostwo, przyczem klubom związkowym nie wolno rozgrywać z nim równieży

spotkań towarzyskich.

W motywach tego sensacyjnego i wymownego rozporządzenia, znajdujemy m. in. skargi innych klubów i bezpoczciwość polskiego klubu (!). Pozatem zarzuca się Pekaesowi wykonywanie swego krzyku sportowego w języku polskim.

Polski Klub Sportowy znalazł się dzięki wyteżonej pracy wszystkich członków stowarzyszenia u progu tak gorąco oczekiwanego

awanu do klasy A.

W ciągu całych mistrzostw tegorocznych przewodził on swej grupie, wzglę

nie stał na równi ze swym najgroźniejszym rywalem Markomannia. Nie spodziewana porażka z Admirą, obniżyła szanse PKS, ale Polacy zacisnęli zęby i zbierali z uporem nadal punkty; ostatniej niedzieli straciła Markomannia dwa punkty w walce z VfB Berlin, tak że Polacy znów mieli równe szanse na zdobycie mistrzostwa grupy i awans. Ta bela grupy wyglądała na pierwszych pozycjach po ostatniej niedzieli w następujący sposób: 1) Pekaes stos. punkt. zyskanych do straconych 30:6, 2) Markomannia 28:6, 3) V. c. Schueller 27:9. Rozstrzygnąć miał sytuację mecz rewanżowy Pekaes — Markomannia na boisku Polaków. Poważnym faworytem tego spotkania była drużyna polska niewątpliwie o klasę lepsza od wszystkich

pozostałych zespołów tej grupy.

V. c. Schueller poprzednio już został z mistrzostw wyeliminowany — jako klub żydowski. Markomannia wejście więc bez przeszkód do kl. A.

Sport w kilku słowach.

(—) W nadchodzącą niedzielę odbędzie się w Łodzi półfinałowy mecz szermierczy o mistrzostwo drużynowe Polski, między WKS-em a AZS-em z Warszawy. Jak się dowiadujemy w zespole WKS-u wystąpi najlepszy szermierz okręgu, a mianowicie: por. Kuźnicki, por. Gajewski, por. Sas, por. Kolanowski i por. Trzepatowski. Walki odbędą się na florecy, szabli i szpadzie.

(—) W niedzielę dn. 14 b. m. o godz. 9. ej sekcja kolarska LKS-u organizuje mistrzostwa klubowe na dystansie 100 km. Start i meta znajdować się będą w Pabjanicach przy parku Wolności, zaś trasa będzie bieć od Pabjanic przez Łask, Wądlów, Wołę Kamocką i اسپرتم. Prawdopodobnie walka o tytuł mistrza klubu rozegra się w roku bieżącym między Odartusem a Hofsznajderem.

(—) W sobotę i niedzielę odbędą się w Łodzi następujące mecze o mistrzostwo klasy A: w sobotę WKS grać będzie z Makabi zaś w niedzielę: Włocławek z LKSib, LTSG z SKS-em i Wima z Hakoeheni.

(—) W Warszawie rozegrała w Jugosławii już dwa spotkania z BASK w Belgradzie przyczem w obu odniosła porażki. Pierwszy mecz w sobotę zakończył się po ładnej grze zwycięstwem BASK w stosunku 2:0 (1:0), zaś rewanżowy w niedzielę przyniósł BASK pomimo osłabionego składu drugie zwycięstwo w stosunku 4:0 (1:0). W Warszawie grała poniżej swej zwykłej formy.

(—) Ostatnia reprezentacja piłkarska Belgii ma mecz międzypaństwowy z Polską, który odbędzie się dnia 5 czerwca w Warszawie, składając się będzie z następujących graczy: Braet; Dedeken i Hoydonckx, Van Ingelhem, Hellemaens, Claessens, Versteep, Vorbeef, Capelle, Soyers i Van den Eynde.

(—) Jednocześnie z meczem tenisowym o puchar Davis między Polską a Holandją, odbył się cały szereg innych spotkań: Włochy pokonały Jugosławię 4:1, Niemcy pokonały Egipt 5:0, Węgry pokonały

Włochy 5:0, a potem Austria w spotkaniu z Belgią prowadziła 2:0, Ameryka z Meksykiem 3:0, zaś Dania — Irlandia 1:1.

(—) Międzypaństwowy mecz piłkarski Belgia — Holandia, który się odbył wobec przeszło 30 tys. publiczności w Brukseli, zakończył się zwycięstwem Belgów w stosunku 2:1. Tego samego dnia drugi garnitur Holandji pokonał drugi garnitur Belgii w Amsterdamie w stosunku 5:2.

(—) Mecz piłkarski Italia — Czechosłowacja we Florencji przyniósł zwycięstwo Italii w stosunku 2:0, drugi triumf święcił drugi garnitur Italii który w Pradze pokonał także reprezentację Czechosłowacji 2:1 (0:0).

(—) Na zawodach pływackich w Krakowie, sensacją było pokonanie Jarkuliszówny w biegu 100 m. stylem klasycznym przez Fitzównę. Czas Fitzówny — 1:41.1 i Jarkuliszówny 1:44.

(—) Kilkakrotna mistrzyni Niemiec w tenisie Nepach popelniała samobójstwo przez otrucie się.

(—) Wczorajsze spotkanie Hebda — Hughana zakończyło się zwycięstwem Hebda 6:3, 6:1, 6:1. Zaznaczyła się znacząca przewaga Polaka.

III i IV MIEJSCA POLAKÓW

na zawodach o puchar króla włoskiego.

W ostatnim dniu międzynarodowych zawodów hippičkih rozegrany został w Rzymie najcenniejszy konkurs zwycięzców o nagrodę króla. Startowało 44 naj lepszych koni, w tem 4 polskie: Milord, Alii, Reszka, Rokšana. Na pięć przebiegów Polacy przeszli

dwa bez błędu.

Konkurs wygrał Włoch, drugie miejsce zajął Hiszpan, na trzecim miejscu

znalazli się Ruciński na Roksanie, 4-tym był Kulesza na Milordzie.

Ruciński startował również na Reszce i zrobił przebieg czysty, tylko przy skakaniu przez rów podobno dotknął listwy brzegowej. Pomimo protestów publiczności jury zaliczyło Polaków karę. Po obradach decyzję jury

wygwizdano.

W poniedziałek jeźdźcy polscy udali się z powrotem do kraju.

Motocyklista polski bije

Czechów, Niemców, Austriaków i Duńczyków.

Na nowowytbudowanym torze płaskim w Morawskiej Ostrawie odbyły się pierwsze zawody motocyklowe przy udziale wybitnych zawodników czechosłowackich, polskich, niemieckich, austriackich i duńskich. Zawody, którym przyglądało się

około 15 tys. widzów

przyniosły niespodziewane zwycięstwo zawodnikowi polskiemu Baronowi z Bielska, który zajął pierwsze miejsce na maszynie Velecette 350 cm. prze-

biewając 19 okrążeń w czasie 13,9 min. Drugim był Niemiec Suglein w czasie 13:10,5 przed Czechem Neradem 13:25,2. Zwycięstwo Polaka nad Niemcem przyjęła publiczność entuzjastycznie.

W zawodach eliminacyjnych uzyskał Baron również najlepszy czas 7:59,8. Faworyt zawodów Duńczyk Sörenszen zawiódł zupełnie nie doszedłszy nawet do finału.

Idź i nie wracaj...

„Uciezka“ niesympatycznego boksera.

Znany w szerokiach kołach z wypadku spowodowania śmierci na ringu, pięściarz Hasmonci lwowskiej Gross, opuścił szeregi amatorskie i

przeszedł na zawodowstwo.

Z tego kroku Grossa należy się tylko bardzo cieszyć, gdyż trudno było w

Polsce o bardziej niesympatycznego na ringu boksera.

Charakterystyczne, że pięściarze żydzi tak chętnie przenoszą się na zawodowstwo. Po serji tego rodzaju wypadków w Warszawie, mamy nowy we Lwowie.

Polska drużyna jeździecka

u Ojca Świętego.

Na specjalnej audjencji Ojciec Święty przyjął ekipy jeździeckie polską i hiszpańską, biorące udział w międzynarodowych zawodach w Rzymie.

Najpoczytniejszy dziennik sportowy Środkowych Włoch „Il Littoriale“ zamieszcza dłuższy artykuł, poświęcony polskiej kawalerji i jej udziałowi w międzynarodowych zawodach hippičkih.

Dziennikarzy zawodach hippičkih. Zwraca uwagę, że redakcja pisma wśród ekip cudzoziemskich, biorących udział w obecnych zawodach w Rzymie wyróżniła szczególnie dwie ekipy polską i niemiecką, poświęcając im specjalne artykuły przy omawianiu znaczenia konkursu

o puchar Mussoliniego.

Najbliższe spotkania Polski

o robotnicze mistrzostwo Europy.

Ostatnio rozegrane zostały w Czechosłowacji dwa dalsze mecze o robotnicze mistrzostwo Europy. W Karlsbadzie Austria pokonała Czechosłowację zdecydowanie 6:2. W meczu rewanżo-

wym w Bodenbach Czesi zrehabilitowali się bijąc Austriaków 4:3.

Po tych spotkaniach stan tabeli zawodów grupy środkowo-europejskiej przedstawia się następująco:

	gier.	pkt.	st.	br.
1) Austria	5	7	17:11	
2) Niemcy	3	4	8:2	
3) Czechosłowacja	4	3	7:14	
4) Węgry	2	1	5:7	
5) Polska	2	1	2:5	

Najbliższe spotkania Polski o robotnicze mistrzostwo Europy odbędą się w Austrii, gdzie Polska walczy 27 maja z reprezentacją Austrii w Wiedniu, a 28 maja Wiener Neustadt z Dolną Austrią.

W dniach 17 i 18 czerwca odbędą się w Budapeszcie dwa mecze Polska-Węgry.

8 i 9 lipca Polska walczy w Cieplicach z Czechosłowacją.

WIDMO PRZYSZŁEJ WOJNY.

Drżąc o godzinie 8-mej wieczorem w sali Filharmonji wygłosi wykład L. F. Erdtracht z Wiednia wykład p. t. „Widmo przyszłej wojny“ (Europa współczesna). Wykład ten wzbudził we wszystkich miastach niezwykle zainteresowanie, o czem dowodzą wysprzedane sale. Prelegent, jako znawca stosunków niemieckich omówił na podstawie osobistych wrażeń ostatnie wydarzenia w Niemczech, charakterystyka Hitlera i przywódców hitlerzysmu, stosunek narodowego socjalizmu do marksizmu i sprawy żydowskiej, ustosunkowanie współczesnych Niemiec do Polski. Ponadto przedstawi p. Erdtracht obecne stosunki

polityczne i gospodarcze Europy, dając obraz możliwości konfliktu wojennego w najbliższej przyszłości. Należy przypuszczać, że wykład ten i u nas zainteresuje szerokie koła publiczności, gdyż jak się dowiadujemy tylko niezliczona ilość biletów jest jeszcze do nabycia.

Życie ekonomiczne.

BAWELNA.

Nowy Jork, 9 maja Loco 8,40; maj 8,25; czerwiec 8,33; lipiec 8,44.

Nowy Orlean, 9 maja. Loco 8,36; maj 8,21; lipiec 8,37; październik 8,62.

Liverpool, 9 maja. Loco 6,06; maj 5,63; czerwiec 5,66; lipiec 5,65.

Egipska, 9 maja. Loco 7,91; maj 7,52; lipiec 7,57; październik 7,65.

Waluty dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej

NOWY JORK I LONDYN — MOCNIEJSZE.

Mocniejsza tendencja dla dewiz; amerykańskiej i angielskiej zaznaczyła się na zebraniu giełdy piątnicznej. Nowy Jork — kabel i czek uzyskał po 20 gr. na 1 dolarze, Londyn ca 24 gr. na 1 funcie. Poza tem mocniej kształtowała się dewiza włoska, podnosząc się o 25 gr. na 100 lirach.

Dewizy na Gdańsk i Paryż pozostały bez zmiany. Belgii straciła 1 gr. na 100 Belg., Holandja 5 gr. na 100 fl. hol. oraz Szwajcjarja 5 gr. na 100 fr. szw.

ZMIENNE USPOSOBIENIE DLA PAPIERÓW PAŃSTWOWYCH.

Dział pożyczek premjowych cechował nastroj niejednorodny. 3 proc. Pożyczka Budowlana zmniejsz kursowych nie wykazała, Dolarówka zdołała uzyskać 40 gr. na sztuce, 4 proc. Pożyczka Inwestycyjna na zaś obniżyła się o 1 zł.

Z innych papierów państwowych 5 proc. Pożyczka Konwersyjna, 5 proc. Pożyczka Kolejowa oraz 7 proc. Pożyczka Stabilizacyjna zwiększały po 0,50 proc.; 6 proc. Pożyczka Dolarowa była tańsza o 0,50 proc., listy i obligacje banków państwowych nabywano po kursach ustalonych.

LISTY ZASTAWNE — NIJEJNODOLICIE.

Obrotowy przewrotny papierami lokacyjnymi był skromny. W grupie stolecznej zakupywano 4 i pół proc. Listy Zastawne Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego Warszawskiego, które po pewnych wahaniach obniżyły się o 0,50 proc. oraz 8 proc. Listy Zastawne m. Warszawy po cenie o 0,50 proc. wyższej.

Grupa prowincjonalną przy słabej tendencji reprezentowały 8 proc. Listy Zastawne m. Lublina (ast. of. not. 214 b. r.); papiery te w rezultacie obniżyły się o 2,50 procent.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 37,25. Premj. Poż. Dolarowa, seria III 47,50—47,25; Premjowa Pożyczka Inwestycyjna 100; Państw. Pożyczka Konwersyjna 1924 r. 43,50—44; Konwersyjna Pożyczka Kolejowa 1926 r. 36,75—37; Pożyczka Dolarowa 1919—1920 r. 50; Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 49,38—49,63; Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25; Listy Zastawne Banku Rolnego 94,00; Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Listy Zast. Tow. Kred. Ziemiak. w Warszawie 37—37,50; Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 38,25—38,50; Listy Zast. Tow. Kred. m. Lublina 30—30,50.

AKCJE — W ZANIEDBANIU.

Zainteresowanie i popyt w dziale papierów dywidendowych były ograniczone.

Do oficjalnych transakcyj doszło jedynie w grupie bankowej gdzie jak zwykle zakupywano akcje Banku Polskiego, które zmian kursowych nie wykazały.

KURSY AKCJI.

Bank Polski 72,50.

GIEŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA I POZNANSKA.

Warszawa, 9, 5, Urzędowa Cedula Giełdy Zbożowej — Towarowej, ceny za 100 kg parzysty wagon Warszawa, w handlu hurtowym, ładunek wagon; kursy ustalone na podstawie cen giełdowych; żyto I standard 700 g 20,00—20,50; żyto II standard 687 g bez obrotów; pszenica czermowa, jara szklista o wadze 775 g 40,00—41,00; pszenica jednolita o wadze 742 g 39,00—40,00; pszenica zbierana 731 g 38,00—39,00; groch polny z work. 21,00—24,00; mąka pszenna gatunek pierwszy „Lukusowa“ — 45 proc. 60,00—65,00; mąka pszenna gatunek pierwszy 65 proc. 55,00—60,00; mąka pszenna gatunek drugi 20 proc. po „Lukusowej“ 50,00—55,00; mąka pszenna gatunek trzeci „Poslednia“ 25,00—35,00; mąka żytnia było wa I gatunek 65—65 proc. 33,00—35,00; mąka żytnia szklowa II gat. po 55 proc. 25,00—27,00; mąka żytnia razowa 95 proc. 25,00—27,00.

Poznań, 9, 5, Urzędowa Cedula Giełdy Zbożowej i Towarowej w Poznaniu, Warunki: handel hurtowy, parzysty Poznań dostawa bieżąca, za 100 kg. Kursy ustalone na podstawie cen transakcyjnych; żyto 1000 i 1800 (usp. spok.) kursy ustalone na podstawie ten orientacyjnych; żyto 17,75—18,00 (usp. spok.); pszenica 35,50—36,50 (usp. spok.); jęczmień 64,50—66,25 (usp. spok.); owies 11,25—11,75 (usp. spok.); mąka żytnia 65 proc. z work. 27,50—28,50 (usp. spok.); mąka pszena 65 proc. z work. 55,00—57,00 (usp. spok.); otręby żytnie 9,25—10,00; otręby pszenne 9,00—10,00; pszenne grube 10,25—11,25, rzepak 45,00—46,00, rzepak 42,00—48,00; gorczyca 46,00—52,00, wyka 11,50—12,50, polska 11,00—12,00, groch Wiktoria 21,00—23,00; lubin niebieski 6,00—7,00, lubin żółty 8,00—9,00; seradela 10,00—11,00, ziemniaki jadalne 1,70—1,90, ziemniaki fabryczny z 1 kg. proc. 11 groszy. Ogólne usposobienie spokojne, transakcje na odmiennych warunkach: żyta 540 ton, pszenicy 60 ton; jęczmienia 45 ton, owsa 30 ton, maki żytnie 90 ton, otrab żytnich 57,5 tonny, otrab pszennych 47,5 tonny, wyki 10 ton, ziemniaków fabrycznych 30 ton.

RADJO-KACIK

RASZYN, środa.

11.40 Przeglad prasy polskiej, 11.50 Kom. meteor. dla komunik. lotn. 11.57 Sygnal czasu, 12.05 Program na dzień bieżący, 12.10 Pity gramofonowe, 13.20 Kom. PIM, 15.10 Kom. Panal. Inst. Eksport, 15.15 Kom. gospod. 15.30 Kronika harcerska, 15.35 Program dla dzieci, 16.00 Beethoven: Koncert C-dur op. 15 w wyk. A. Schnabla (zgrany), 16.45 Odczyt p. t. „O łączności Polonii zagranicznej z Macierzą“ — wyg. dr. St. Lenartowicz, 17.00 Audycja dla nauczycieli muzyki, 17.30 Piosenki w wyk. A. Wysockiego (płyty), 17.40 „Umowy o pracę robotników i pracowników umysłowych“ — wyg. p. E. Sissle, 17.55 Pr. na dzień następn., 18.00 Drugi koncert wyróżnionych uczestników Polsk. Konkursu Kwalifikacyjnego na II-gi Międzynarodowy Konkurs w Wiedniu dla pianistów i śpiewaków. W przerwie: wiadomości bieżące, 19.00 Rozmaitości, 19.20 „Skryzka pocztowa rolnicza“ omowi inż. W. Tarkowski 19.30 Feljton literacki p. t. „Zyciorys Cypriana K. Norwida“ — wyg. p. R. Zrebowski, 19.45 Przewidywania Dziennik. Radiowy, 20.00 Uroczysta audycja z okazji Święta Narodowego Rumunii, 21.00 Wiadomości sportowe, 21.05 Dod. do Pras. Da. Radj., 21.10—22.00 Recital fortepianowy Zb. Drzewieckiego, 22.00 Na widnokręgu, 22.15 Muzyka taneczna z płyt, 22.40 Odczyt w języku angielskim p. t. „Rewizja traktatów i prawo międzynarodowe“ — wyg. dr. L. Ehrlich, 22.55 Kom. meteor. dla komunik. lotn. i polc. 23.00—24.00 Muzyka tan. z danc. „Oaza“.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Zielona kotwica.
Teatr Kameralny — Bez posagu ożenić się nie mogą.
Teatr Popularny — Podróż naokoło świata w 40 dniach.
Teatr operetki 8,30 — Paganini.
Adria — W sidiach szaleńca.
Capitol — Syn Indji.
Casino — Zuzanna Lenox.
Corso — I. Na podniebnym szlaku. II. Ponad śnieg.
Czary — I. Napietowani ludzie. II. Cham.
Grand-Kino — Licytacja miłości.
Luna — Miłość w aucie.
Metro — W sidiach szaleńca.
Palace — Burak Artem.
Pan — Rewolucjonista.
Przedwiośnie — Madame Butterfly.
Rakiety — Złradziecki światła.
Splendid — Jego ekscekcja subjekci.
Stylowy — Księżna łowicka.
Szutka — Komenda serc.

Co zgotować jutro na obiad?

Zacierki ze słoniną.
Pieczyki wiewprzowa z kapustą — kopytka.
Kompot z rabarbaru.

Radzimy żądać jedynie



Pobór rocznika 1912

Jutro w środe, dnia 10-go maja r. b. powinni się stawić męczyźni 1912 rocznika z 3-go Komisarjatu P. P., których nazwiska rozpoczynają się od liter: G.

Jutro, w środe, dnia 10 maja r. b. powinni się stawić męczyźni rocznika 1912 z 1-go Komisarjatu P. P., których nazwiska rozpoczynają się od liter: R, T, U, W.

Jutro, w środe, dnia 10-go maja r. b. powinni się stawić męczyźni rocznika 1912, z 5-go Komisarjatu P. P., których nazwiska rozpoczynają się od liter: P, R, S, Sch, Sz, S, T, U, W, Z, Z.

Tegoż dnia, przed Komisją Poborowa Nr. 3, powinni się stawić męczyźni 9-go Komisarjatu P. P., których nazwiska rozpoczynają się od liter wszystkich.

WINSZUJEMY.

Jutro: Izidorowi.
Wschód słońca 3,54
Zachód — 19,10
Długość dnia 15,16
Przybyło dnia 7,24
Tydzień 19.

Stary grzech skazanego na śmierć.

Kto zabił szewca?

Belgijskie władze sądowe zajęte są obecnie sensacyjną aferą odkrycia tajemniczego mordercy 80-letniego szewca Józefa Tassaerta, zamordowanego w zagadkowy sposób dnia 10 lutego 1927 roku w mieście Gand. Szewca znaleziono leżającego bez życia w jego warsztacie, zamordowanego jakimś tępem na rzędziem przez nieznanego sprawcę. Z czarnego kufierka szewca

zniknęło 500 franków.

Podejrzanie padło na niejakiego Peelmanna, który mieszkał w domu szewca. — Wszystkie poszlaki wskazywały na Peelmanna, który skazany został na śmierć, a potem ułaskawiony i osadzony w więzieniu w Louvain.

W tym samym więzieniu odbywał karę dożywotniego więzienia znany ban dyta belgijski, Osselaere, skazany na śmierć przez sąd przysięgłych za zamordowanie właścicieli sklepu w Gand i pewnej starej kobiety w Brukseli. Osselaere został następnie ułaskawiony i osadzony dla odbycia kary w więzieniu.

Niedawno Osselaere spotkał się na dziedzińcu więziennym z Peelmannem, którego znał z Gand. Po tej rozmowie Osselaere wysłał list do prokuratora, za wiadamiąjąc w nim, że

zna sprawcę morderstwa,

popelnionego na szewcu Józefie Tassaercie. Przesłuchano natychmiast Osselaere'a, który wahał się początkowo w swoich zeznaniach, lecz potem opowiedział sensacyjną historję morderstwa, popelnionego na szewcu.

W roku 1927 Osselaere poznał w Gand Peelmanna, który mieszkał wówczas w domu Józefa Tassaerta. Osselaere dowiedział się, że Peelmann ma gotówkę w kwocie 500 franków i postanowił go okraść.

W tym celu udał się wieczorem w cza sie nieobecności Peelmanna do jego mieszkania, uzbrojony w obciążki do wymomowania gwóźdź, aby w razie konieczności Peelmanna zabić. Drzwi mieszkania Peelmanna były mocno zaryglowane i Osselaere obawiał się, by otwieranie drzwi siłą nie zwróciło uwagi pracującego w parterze szewca. Zszedł więc z piętra nadół do warsztatu szewca, a ujrawszy go odwróconego tyłem i pochylonego nad trzewikami, które naprawiał, uderzył go dwukrotnie

obciążkami po głowie.

Szewc zsunął się z zyda i padł na podłogę bez życia. Po dokonaniu tego czyn Osselaere rozbił stojący w kącie czarny kufier szewca, a znalazłszy w

nim 500 franków, zabrał pieniądze i znikł. Wszystko to trwało kilka minut.

To sensacyjne zeznanie Osselaere'a wywołało konsternację w sądzie, który wydał wyrok, skazujący Peelmanna na śmierć. Władze sądowe zarządziły natychmiast wypuszczenie Peelmanna na wolną stopę. Natomiast Osselaere stanął niebawem przed sądem przysięgłych, aby odpowiadać za swój stary grzech.

Kłopot sierżanta policji

ubawił prezesa sądu apelacyjnego.

Na torze znanych na całym świecie z dobrowej publiczności wyścigów w Ascot, zjawił się ostatnio między tyłem trybun a ogrodzeniem, wśród gęstych zarośli, biały domek. W tym zewnętrznie sympatycznym budynku „przechowuje” policja angielska przylapanych na torze wszelkiego rodzaju przestępców i

osoby zakłócające spokój.

Po skończonych wyścigach, aresztowanych obwożono zazwyczaj o szarej godzinie do aresztu w Londynie, skąd nazajutrz zatrzymani wędrowali przed oblicze sędziego.

Często, nie czając na samochód lub w wypadkach nadzwyczajnych, policja przeprowadzała aresztowanych z toru do miasta. Ażeby jednak przestępstwo, często ślady krwi noszące, nie mieszało się z cnotą, w której żyłach płynie jednak krew błękitna, policja wykorzystywała słusnie nieduży ciemny tunel, biegnący z toru pod ulicę ku stronie przeciwnej jezdnii i tamtędy przewożą działa „klientele”. Publiczność wkrótce jednak poszła śladem domyślnych policjantów i także zaczęła w godzinach

Niesłychane złodziejstwa dworaków. Kompromitująca księga z czerwonej skóry.

Rewelacyjny wykaz wydatków królewskich.

Pod koniec listopada 1789 r. zawiadomil surowy, uczciwy, szczerzy jansenista Camus Zgromadzenie Narodowe, że istnieje tajny spis wydatków dworskich, noszący nazwę „Czerwonej Książki”. Camus zażądał wydania tego spi-

su, aby naród francuski mógł wreszcie na cyfrach i faktach przekonać się o niesłychanej rozrzutności, z jaką dwór wyrzucał pieniądze, gdy tymczasem cała Francja ugięła się pod brzemieniem potwornej wprost nędzy. Zgromadzenie Narodowe powitało entuzjastycznie tę świetną gratkę propagandową i zażądało od ówczesnego ministra finansów Neckera wydania „Czerwonej Książki”. Necker zdawał sobie zbyt dobrze sprawę, czem to pachnie, zaczął więc kręcić i grać na zwolke, ostatecznie jednak, gdy krzyk: „Czerwona Książka!... Czerwona książka!” począł rozlegać się coraz donośniej i namiętniej — musiano ustąpić. Co prawda — z pewnym zastrzeżeniem. Ludwik XVI, zmuszony do tego, zgodził się na ujawnienie „Czerwonej Książki” pod warunkiem jednak, że nie będzie znana ta jej część, na której zapisane były

wydatki tajne jego dziadka.

Cała ta księga, oprawiona w czerwona skórę, zawierała 125 kartek. Pierwsze dziesięć obejmowały wydatki, poczynione za panowania Ludwika XV, następnie 32 — wydatki, poczynione za rządów Ludwika XVI. Reszta kartek była niezapisana.

Dnia 18 marca 1790 oznajmił Camus Zgromadzeniu Narodowemu, że wydano wreszcie cenny kasek. W pierwszych dniach kwietnia książka już była wydrukowana, a trudno opisać burzę wściekłości, gniewu i oburzenia, jakie „dzieło” to wywołało. Niema chyba utworu „literackiego”, któryby rozszedł się w tak krótkim czasie, tak namiętnie był czytany i

tak żywo odczuwany.

Ogólna suma tajnych wydatków królewskich, zapisanych w „Czerwonej Książce”, wynosiła od r. 1774 do 1786 — 227,895.517 lirów, a w tej sumie znajdowały się również wydatki państwowe. Istny huragan jednak rozpełtał się, skoro się dowiedziano, jak, za co i kto otrzymywał pieniądze, będące własnością państwa. Przedewszystkiem skierowano uwagę na obu braci króla: hr. Provence i hr. Artois. Obaj ci panowie, bardzo zresztą bogaci, otrzymywali ponadto od państwa apanaże, wynoszące

po 8,240.000 lirów rocznie.

To jednak im wcale nie wystarczało. Rozrzutnik Artois tylko w czasie ministerstwa Calonnea wyludził z kasy państwowej 14.550 tys. lirów, a hr. Provence w tym samym czasie wydobyl 13,824.000. Bardzo drogo kosztowały lud francuski — połogi księżniczki! Za trudy, poniesione z tej okazji przez hrabinę Artois, otrzymała ona 24.078 lirów, a w siedem lat później z tego samego powodu 24 ays. lirów. Innym razem jako podarek znowu — 24.078 lirów.

Rubryka „Dary i gratyfikacje” zawierała bardzo ciekawe zapiski. Kilka przykładów. Pan de Croismark otrzymał 50 tys. lirów, „aby mógł kupić dobra Voisins”. Pan Gourdin otrzymał 15 tys. lirów aby mógł

kupić sarżę pana Gaffe'. Generalny szef policji Sartines dostał 200 tys. lirów „na zapłacenie długów”. Panu de Lamoignon ofiarowano 200 tys. lirów. Pani de Maurepas — 166 tys. lirów. Hrabina Albany, ponieważ była żoną księcia Edwarda Karola Stuarta, dostawała 60 tys. lirów rocznie. Księżciu Polignac ofiarowano 1,200 tys. lirów „celem zakupu dobra Fenestrang”. Ten sam magnat pobierał roczną dożywotnią pensję

w wysokości 120 tys. lirów. Rozmaici członkowie rodziny Polignac, banda pasyżytów, dostawali razem, w formie rozmaitych pensyj, przeszło 700 tys. lirów.

A teraz parę przykładów niesłychanych wprost nadużyć. Niejaki p. Desgalois de la Tour

pobierał trzy pensje, wynoszące razem 22,720 lirów. Pierwszą — „jako pierwszy prezydent i intendent”, drugą — „jako intendent i pierwszy prezydent”, — trzecią — „z tych samych względów”. Markiz d'Autichamp pobierał cztery pensje; pierwszą — „za zasługi, wyświadczone przez jego zmarłego ojca”, — drugą — „z tego samego powodu”, trzecią — „z tej samej przyczyny”, czwartą — „również dlatego”. Pewien książę niemiecki posiadał również cztery pensje: pierwszą — „jako pułkownik”, drugą — „jako pułkownik”, trzecią — „jako pułkownik”, a czwartą — „jako niepułkownik” (pour ses services commne non-colonel) Hrabina d'Ossun otrzymała pensję

w wysokości 20 tys. lirów rocznie za to, że była „damą królowej”. Fryzjer Ducrot dostał dożywotnią pensję w wysokości 700 lirów, ponieważ „ufryzował” córeczkę hrabiego Artois, która zmarła jako — niemowlę, zanim jeszcze zdołała — dostać włosy! Istnieli pensjonariusze, którzy figurowali pod swojemi własnymi nazwiskami, a następnie nad nazwiskami swych żon, synów, córek, braci i sióstr. Istnieli tacy, którzy, jak markiza de la Force, oddawna umarli

i zostali poqrzebani, a jednak prawdziwym cudem dalej pobierali pieniądze. Jak bezczelnymi złodziejami byli ówczesni dworacy, świadczy historia marszałka i ministra wojny pana de Segur. Jakkolwiek zaspinywany przez króla dowodami łaski i podarkami, jakkolwiek pobierając dla siebie rozmaitych pensyj razem 98.622 lirów rocznie, jakkolwiek pobierający pensje dla jedenastu członków swej rodziny — miał ten człowiek jeszcze czelność wyprosić w roku 1787 od króla:

dziedziczne księstwo, 60 tys. lirów pensji, 15 tys. lirów pensji dla dwojga swych dzieci oraz znaczną gotówkę dla zapłacenia swych długów.

I czyż można się dziwić, że owa „Czerwona Książka” wywarła takłe wrażenie, jakie właśnie — wywarła? Te roryzmy lat 1792—1794 napisał do „Czerwonej Książki” z roku 1790 — swój czerwony komentarz.

STATYSTYKA ZGROZY.

11 milionów zabitych i zaginionych.

Niedawno pismo „Neues Volk” podało następujące zestawienie liczb:

Długość trwania wojny światowej 4 lata, 3 miesiące i 10 dni. Pod koniec wojny pod broń znajdowało się około 30 milionów ludzi gotowych lub zmuszanych do wzajemnego zabijania się. Około 60 milionów ludzi było zmobilizowanych w czasie wojny, ale nie do pracy, lecz do niszczenia. Rezultatem tej „niegodnej ludzkości rzezi” (tak nazwał wojnę Papiież Benedykt XV) było przeszło

11 milionów zabitych i zaginionych. Wynika z tego, że w ciągu 4 i pół lat co jedna minuta padało 4 do 5 zabitych. W obliczeniu dziennem dawało to 6.000 do 7.000!

Zagłodzonych zostało wskutek nędzy wojennej w poszczególnych krajach siedem milionów ludzi, ranionych 20 milionów, w tem wielu kilkakrotnie. Koszty wojenne wyniosły 186 miliardów dolarów, koszty strat, poniesionych wskutek przerwania produkcji — 151 miliardów dolarów. Ogólna suma zatem kosztów tej wielkiej rzezi ludzkiej wyraża się cyfrą 337 miliardów dolarów.

Zabójstwo jednego człowieka „kosztowało” więc 15.565 dolarów. Za te pieniądze każda rodzina w Polsce, Austrii, w Niemczech, Rosji, Belgii, w Francji, w Anglii, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Australii mogłaby otrzymać na własność

dom z ogrodem

i jeszcze pozostałby olbrzymie sumy na cele dobroczynne i oświatowe.

Wspomniane pismo zamyka tę statystykę zgrozy następującymi słowami: „Na podstawie tych liczb człowiek rozsady i mający poczucie odpowiedzialności musi stać się przyjacielem pokoiu”.

Cierpienia wroby leczą Naturalna Sól Mor. zżyńska. Gen. Repr. Dr. K. Wenda, Warszawa. Krakowskie Przedmieście 45.

Sędzia nie pozwolił królowi mówić...

Ciekawa wystawa w Londynie.

W Londynie otwarto wystawę prasowa, która obejmuje dzieje dziennikarstwa angielskiego. W salach wystawowych zgrupowano tu wszystko co się tyczy dziennikarstwa w ciągu 3-eh wieków.

Są tam, więc t. zw. „Kuranty” holenderskie, które na początku 17-go wieku zawiadamiaty świat o przebiegu wojny trzydziestoletniej i które Anglicy tłumaczyli na swój użytek.

Są pierwsze rdzenie angielskie gazetki, wydawane w r. 1643 w Anglii pod czas wojny domowej przez obie wójujące ze sobą strony.

Pierwszy numer gazety rojalistycznej

zawiera taki artykuł wstępny, podpisany przez oksfordzkiego profesora Johna Birkenhead.

„Już dosyć okpiwano świat kłamstwem! Co tydzień drukują bzdury, które remi tumaniają naród, a w dodatku za owo tumanianie biorą pieniądze. Czas już obwieścić wszystkim, że dwór nie jest tak pozbawiony rozumu, jak to wy pisują pamphletyści. Należy podawać fakty tak, jak są naprawdę, aby ludzie nie mogli wykrywać się nieświadomością...”

Małe pozółłkie kartki gazety z przed 3-eh wieków niewiele różnią się artykułem wstępnym od terażniejszej gazety.

W jednej z gazet z r. 1648 wydrukowano sprawozdanie z procesu, w którym skazano na śmierć Karola Stuarta.

Sprawozdanie to kończy się słownym drukowaniem grubemi członkami. „Sąd postanowił, że wyżej wspomniany Karol Stuart, Tyran, Zdrajca, Zahójca i Wróg Narodu ma ulec karze

śmierci przez

oddzielenie głowy od ciała”. Wyraz „Ciało” był pisany dużą literą, zarówno, jak straszne epitety Stuarta. Umieszczono tam też sprawozdanie ostatniej rozmowy króla z sędziami:

Król: — Czy mogę powiedzieć moje ostatnie słowo, sir?

Lord - przewodniczący: — Nie, sir, wyrok wydany i nie chcemy nic słyszeć.

Król: — Ależ ja chcę powiedzieć...

Lord: — Nie, sir, już więcej nic nie powiecie..

Można sobie wyobrazić, jak czytelnicy ówczesni wyrwali sobie te gazety, w której po dziś dzień czuje się żar walki.

Pierwsze harce w morzu.



We Francji i Anglii wiosna zawitała wcześniej, niżeli u nas. Wprawdzie woda jeszcze nie jest zbyt ciepła, ale młodzież chłodu się, nie boi i uprawia już wesołe harce na wybrzeżu.

Nie szcędźcie ofiar na najbiedniejszych!

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypulkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypulkowski. Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.